M D

ZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 74 (1330) DNIA 16 WRZEŚNIA 1937 ROKU ROK XVII

Międzynarodowe zawody we Lwowie

POLSKA PROWADZI W TENISOWYM MITROPACUP

Tłoczyński bije Metaxę w 3 setach. Austria pokonana 2:4

Co myśli Sofia i Kopenhaga o polskich piłkarzach

Remis był sprawiedliwy mówią Bułgarzy

Sofia, 13 września

Opinia poważnych działaczy sportowych Bułgarii była niemal zgodna. Stwierdzono, że wynik remisowy był najlepszym odpowiednikiem stosunku sił. Stwierdzono też, że Polacy lepsi byli technicznie. I tak:

Kapitan drużyny bułgarskiej, obrońca Nikolow stwierdził, że Polacy byli lepsi technicznie, grali bardziej celowo. Najbardziej podobał mu się Dytko i Kisieliński oraz trójka środkowa. Uważa, że wynik krzywdzi jednak Bułgarów, cieszy się na wyjazd do Warszawy.

Prezes Federacji p. Popow zadowolony jest z wyniku i gry fair przez cały czas. Drużyny były sobie równe. Pierwsze spotkanie po tylu latach ciszy przyczyni się do zacieśnienia i utrzymania stałego kontaktu.

Gen. Lazarow, prezes Bułgarskiego K. Ol., zadowolony jest z remisu, który odzwierciadla przebieg zawodów. Polacy byli lepsi technicznie, Bułgarzy bardziej bojowi. Cieszy się, że Polacy wyjeżdżają zadowoleni i zachowają z Bułgarii miłe wrażenia.

Z naszej strony p. Kałuża uważa, że drużyna polska grała słabiej, niż mogła. Złożyły się na to przede wszystkim nerwy. Usiłowano grać technicznie, jednak na tym boisku nie mogło być mowy o precyzyjnej kombinacji. W innych warunkach wygralibyśmy z różnicą 3 — 4 bramek. Bardzo niezadowolony był p. Kałuża z sędziego.

Kapitan drużyny Wasiewicz jest zadowolony, że wybrnięto z fatalnej sytuacji, jaka wytworzyła się przy przewadze dwu bramek przeciwnika. Uważa również, że na innym boisku drużyna jego dałaby sobie znacznie łatwiej radę z Bułgarami.

Prasa sofijska wyraża dość różne opinie. Najkapitalniejszy jest „Sport", który doszedł do wniosku, że sędzia uratował Polaków przed porażką. Poza tym przyznaje jednak, że Polacy byli lepsi technicznie, natomiast niczego nie pokazali taktycznie. Inne pisma godzą się z remisem, a są nawet głosy, które uważają, że Polakom należało się zwycięstwo.



SZCZĘŚCIE Z NAMI!

Twórz nie jest w stanie powstrzymać bomby Angelotta, która na szczęście idzie tuż nad poprzeczką

Na str. 5-ej
Szczegóły
Nowego Konkursu
o nagrodę
250 zł



NA STADIONIE SOFIJSKIM PRZED MECZEM

Od lewej: p. Kałuża, Wasiewicz, Korbas bohater spotkania, zdobywca trzech bramek, Dytko. Obok p. Mallowa prezes Federacji bułgarskiej adwokat Popow. Gracz bułgarski z wypiętą piersią przed Popowem — to słynny skrzydłowy Angelott



PUCHAR PRZEGLĄDU W RĘKU CHMIELEWSKIEGO

Mistrzowi Europy Chmielewskiemu wręczono w niedzielę puchar „Przeglądu Sportowego" dla najlepszego boksera oraz nagrodę ŁOZB. — gong. Obok Chmielewskiego stoją kpt. Dobrski, red. Lipszyc i prezes ŁOZB. p. Kordasz

Duńczycy uznają naszą wyższość

Kopenhaga, we wrześniu.

— Pierwszy raz pozwoliliśmy im wykręcić się, drugi raz również, ale za trzecim razem mamy ich. — Według tej recepty, jak twierdzi jeden z najpoczytniejszych tutejszych dzienników, polscy piłkarze obeszli się z Duńczykami.

Na ogół, gdy posłuchać głosów duńskiej prasy wynosi się wrażenie że robi ona „dobrą minę przy złej grze". Jak to najczęściej w takich wypadkach bywa szuka się przyczyn, mogących usprawiedliwić przegraną. Tym razem ma prasa duńska zadanie ułatwione, gdyż porażkę można z łatwością przypisać temu, iż w drużynie wysłanej do Warszawy było aż 7 debiutantów.

Wobec tego mimowoli nasuwa się pytanie: jaki byłby rezultat meczu Dania — Polska, gdyby w Warszawie wystąpili Duńczycy w tym składzie, który w czerwcu br. odniósł zwycięstwo nad drużyną norweską. Mówi się również o tym, że Duńczycy byli zmęczeni po 24-godzinnej podróży i dlatego grali słabo w drugiej połowie meczu. Niektóre pisma twierdzą jednak, że drużyna duńska grała bardzo ofiarnie i wcale nie gorzej od tej, która zwyciężyła Norwegów i, że nawet w wypadku, gdyby do Warszawy przybyli najbardziej rutynowani piłkarze, Polska i tak by zwyciężyła, gdyż nie ulega kwestii, że Polacy byli o wiele lepsi pod każdym względem. Uważa się nawet, że polskie zwycięstwo mogło by być większe cyfrowo, lecz w sytuacjach podbramkowych wykazywali Polacy często niezdecydowanie. Grali Polacy bardzo szybko, ale technicznie dość prymitywnie i niekombinacyjnie.

Duńskie dzienniki przyznają, że drużyna polska była osłabiona brakiem Wodarza i Szerfkiego, ale mimo to była co najmniej przez 60 minut stroną dominującą. Wszystkie dzienniki zgodnie twierdzą, iż Polacy grają bardzo fair. Organizacja meczu była bez zarzutu. 27.000 widzów zachowywało się bardzo lojalnie. Cieszyło się zwycięstwem swych barw, lecz w należytych momentach umiało wykazać podziw dla dobrej gry Duńczyków. Dzięki temu sędzia miał łatwe zadanie i sędziował dobrze.

Jednym słowem, jak zaznacza jedno z pism, była to idylla, i bardzo pożądana jest ciaśniejsza współpraca sportowa polsko-duńska.

Vik.



POLSKA — DANIA 3:1

Piec I rezygnuje z ataku na bramkarza, którego zasłania Nielsen

Mistrzostwa bokserskie Europy w r. 1939 w Polsce?

BUDAPESZT, 15. 9. — Tel. wł. — Największy sportowy dziennik węgierski Nemzeti Sport zazwyczaj najlepiej poinformowany o kwestiach bokserskich przynosi w dniu wczorajszym sensacyjną wiadomość, pozwalającą mieć nadzieję, że najbliższe mistrzostwa bokserskie Europy odbędą się w roku 1939 w Polsce. Nemzeti Sport zaznacza, że rozpoczęte zostały pertraktacje pomiędzy międzynarodową federacją amatorską a P. Z. B., mające doprowadzić do przeniesienia mistrzostw z Irlandii do Polski. Warunkiem decydującym, ba być odpowiednia hala o pojemności około 10.000 wizdów.

Derby lekkoatletyczne Europy

W sobotę i w niedzielę w Berlinie odbędzie się mecz lekkoatletyczny Szwecja — Niemcy. Niemcy, pokonane przez Anglię, za wszelką cenę będą chciały spotkanie to wygrać, ale nie przyjdzie im to łatwo. Szwedzi wystawiają drużynę doskonałą bez słabych punktów.

W drużynie niemieckiej w całym szeregu konkurencyj startuje ta sama obsada jak w Warszawie, a więc skok w dal Long, Leichum, w skoku wzwyż Weinkoetz i Gehmert, trójskok Woellner, Zebe. Na 400 mtr. biegnie Hamann, na 800 mtr. Linnhoff; na 5 klm. Eitel na 10 km. Eberhardt i Syring; na 1500 i 5000 m Schaumburg; na 400 płotki Hoelling; w młocie Blask, w oszczepie Laqua, w kuli Woellke, w dysku Hillbrecht.

„Nowi ludzie" to sprinterzy Borchmeier i Hornberger, Harbig (400 i 800), Stadler (1500), Kummann i Wegner (110 płotki), Scheele (400 płotk.), Sutter i Mueller (tyczka), Hein (młot), Bartels (oszczep), Konrad (kula) i Schroeder (dysk).



WAJSÓWNA PROWADZI DEFILADĘ

na międzynarodowych zawodach w Katowicach. Za nią Austriak Eichberger i Węgier Kovacs



REWELACYJNY MARATOŃCZYK

35-letni Przybyłek wpada na boisko po przebyciu 42 kilometrów w 2 godz. 37 min.

Obiecywano 5:0 - skończyło się na 3:3

Wrażenia z Bułgarii naszego specjalnego wysłannika

Sofia, 13. IX.

DOBRY POCZĄTEK

Inauguracja oficjalnych stosunków piłkarskich pomiędzy Polską i Bułgarią udała się całkowicie. Ze strony bułgarskiej dokładano wszelkich starań, by przyjęciu nadać możliwie manifestacyjny charakter. Uwidoczniło się to już na dworcu, gdzie powitanie przekroczyło zwykłe w takich wypadkach normy. Również w licznych przemówieniach na bankiecie po meczu akcentowano silnie konieczność zbliżenia nie tylko na polu sportowym. Na bankiecie obok dygnitarzy sportowych znalazł się również dr Monołow zastępca min. oświaty, któremu podlega piecza nad sportem.

CO NARÓD — TO CHARAKTER

Publicznością bułgarską straszono nas w Warszawie w niemniejszym stopniu, niż w Bukareszcie, jakoteż i ze strony jugosłowiańskiej. Po takim „przygotowaniu" liczyliśmy na najgorsze. Tymczasem temperatura na widowni osiągnęła nawet jak na nasze pojęcia niskie granice. Entuzjazm z powodu własnych sukcesów uwydatniał się głosowo skromniej, niż działoby się to np. w Budapeszcie. Wobec gości zachowano wstrzemięźliwość. Wydaje nam się, że wypływała ona raczej z charakteru narodowego. Bułgarzy mają temperament, jednak w życiu codziennym są poważni i bardzo zrównoważeni. Potrzeba silnych bodźców, by zrzucili zewnętrzną maskę. Stąd też zdaje się ów pozorny chłód. Zresztą znawcy lokalnych stosunków zapewniali nas, że gdyby szło o Rumunów, Turków lub Jugosłowian widownia reagowałaby zupełnie inaczej.

5:0

Od stacji granicznej w Ruszczuku aż pod samą Sofię raczono nas przepowiednią klęski w stosunku 0:5. Prawie na każdej stacji uczniacy żegnali ekspedycję polską wyciągniętymi pięcioma palcami. Nie wiemy, czy była tu jakaś zmowa, przypadek, czy też niefortunna opinia któregoś z miejscowych fachowców. Nie ulega wątpliwości, że zwycięstwo nad Jugosłowianami wzmocniło samopoczucie, a nawet doprowadziło do lekkiego zawrotu głowy, toteż po zawodach szok był tym silniejszy.

SYSTEM KONSPIRACJI

Na przyjęciu przed meczem u posła R. P. p. min. Tarnowskiego kapitan Federacji Bułgarskiej, a raczej przewodniczący pięcioosobowego komitetu selekcyjnego podał nam wreszcie skład własnej drużyny. Gdy następnego dnia przed południem spotkaliśmy na ulicy trenera Bułgarów p. Tomsona (Czechosłowacja) wytłumaczył on nam, że nazwiska nie są ścisłe i ostateczna decyzja zapadnie dopiero na boisku. Tak się też stało. Zresztą w początkowej koncepcji nie wytrwano długo. Korzystając z umowy dopuszczającej zmiany do rozpoczęcia drugiej połowy, Bułgarzy już po kilkunastu minutach rozpoczęli przegrupowania.

NARESZCIE PRAWIDŁOWO

Na boisku koncertowała orkiestra wojskowa. Ona też odegrała polski hymn, przy czym był to zdaje się pierwszy wypadek, w którym na boisku obcym odegrano „Jeszcze Polska nie zginęła" w odpowiednim tempie i prawidłowej intonacji.

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

Wynik meczu sprawił miejscowym sportowcom przykry zawód. Był on tym silniejszy, że piłkarzom bułgarskim sprzątnięto zwycięstwo niemal sprzed nosa. Panowie z Federacji mają szczęście, że przynajmniej nie przegrali, gdyż i tak już czekają ich gromy za zdyskwalifikowanie bezpośrednio przed meczem dwu doskonałych graczy, którzy wielkich swoich umiejętności nie umieli pogodzić z dyscypliną sportową.

Brakiem graczy tych starano się też usprawiedliwiać przebieg wypadków. Tego rodzaju stawianie sprawy wywoływało naturalnie ze strony Polaków natychmiastową reakcję w formie przypomnienia o istnieniu jeszcze drugiej reprezentacji polskiej, która właśnie walczyła z Danią.

Wiadomość o zwycięstwie warszawskim przyjęto w obozie polskim z wielkim entuzjazmem, uważając słusznie, że niedziela była dniem sukcesu polskiego piłkarstwa. Zwycięstwo na własnym boisku i remis w obcym otoczeniu, udana walka na dwu frontach uprawniała do zadowolenia. Najbardziej cieszył się naturalnie kapitan PZPN p. Kałuża.

PUCHAR SŁOWIAŃSKI

Bułgarzy są głównymi promotorami pucharu słowiańskiego. Dla przeprowadzenia pertraktacji w tym kierunku otrzymali pełnomocnictwa ze strony Jugosłowian i Czechów. Wyobrażają sobie oni, że turniej odbył by się w ciągu jednego tygodnia, przy czym zarezerwowanoby jeszcze jedno miejsce dla Rosji, o ile wstąpi kiedyś do FIFA.

Gospodarze na każdym kroku akcentowali zainteresowanie swe tą imprezą i starali się wysondować względnie przekonać o jej konieczności kierowników polskiej ekspedycji, którzy nie mieli naturalnie żadnych pełnomocnictw w tym kierunku.

W POWIĘKSZAJĄCYM ZWIERCIADLE

Opowiadano nam jeszcze w Warszawie, że w Sofii wielka impreza piłkarska zebrać może nawet 30.000 widzów. Tym bardziej zdziwiła nas enuncjacja sekretarza Federacji, który twierdził, że maksymalna liczba nie przekraczała dotychczas 13.000. Również w niedzielę laicy mówili o 20—25 tysiącach, tymczasem pokazało się, że sprzedano około 8.000 biletów, jeśli doliczymy karty honorowe etc, otrzymamy w lepszym razie cyfrę 10.000 osób!

I JESZCZE JEDNO INACZEJ

Zapewniano nas o wspaniałych stadionach w stolicy Bułgarii. Boisko Junaka, gdy chodzi o widownię przedstawia się też wcale dobrze, aczkolwiek posiada poważne braki, gdy chodzi o organizację wejść. Mankamentem jest też otwarta trybuna. Katastrofalnie prezentuje się natomiast plac gry, wobec którego słynne niegdyś hałdy śląskie były ideałem. W czasie meczu zajechała wprawdzie automobilowa skrapiarka, jednak i to niewiele pomogło.

KWATERY I JEDZENIE

Pomieszczenia w hotelu Bulgarie, który składa się ze starego domu (gdzie mieszkali Polacy) oraz wspaniałego nowoczesnego gmachu były na ogół dobre. Jedzenie w nowej restauracji Bulgarie nie pozostawało nic do życzenia, co w tutejszych warunkach mieć mogło wielkie znaczenie. Tak więc uniknęło się z tej strony przykrej niespodzianki.

„ATTACHE" PRZY DRUŻYNIE

Gracze mieli przez cały czas obok siebie studentów bułgarskich, którzy studiowali w Polsce i odgrywali rolę tłumaczy oraz przewodników. Zresztą porozumienie się nie nastręczało trudności dla tych, którzy jako tako umieli czy rozumieli po rosyjsku. Dobrze można było radzić sobie niemieckim a jeszcze lepiej francuskim.

KOŃCZYMY ROZDZIAŁ BUŁGARSKI

Na zakończenie „działu bułgarskiego" stwierdzić trzeba, że reprezentacja tutejsza nie wypadła tak, jak oczekiwaliśmy. Po famie jaką o niej rozniesiono oczekiwaliśmy czegoś więcej. Prawda, że Bułgarzy byli szybcy, mieli dobry refleks i grali ostro, nawet ujęcie taktyczne nie było najgorsze. Jednak okazało się, że wytrzymałością Polacy całkowicie dorównują przeciwnikowi, a techniką przewyższają go bardzo znacznie. Bułgarzy mogą być naturalnie niebezpieczni, chwila nieuwagi, chwila wahania grozi katastrofą, jednak przy normalnie dobrej grze na normalnym boisku klasa byłaby jednak niższa, niż Polaków, Jugosłowian czy Rumunów. Być może, że natrafiliśmy na szczególnie słaby dzień Bułgarów, wydawanie sądu na podstawie jednej obserwacji jest też może zbyt pochopne, ale piszemy to, co właśnie mieliśmy możność obserwować.

Jeszcze jedną wzmiankę poświęcić wypada sędziom autowym, którzy dokładali wszelkich starań, byśmy broń Boże nie mieli zbyt dobrego wrażenia o arbitrach bułgarskich. Chcemy wierzyć, że panowie, którym powierzono zadanie machania chorągiewką wzdłuż boiska byli niechlubnymi wyjątkami swego stanu. (ns)

Możemy wygrać z Jugosławią

Tak twierdzą jednogłośnie Rumuni

Bukareszt, 12.9.

(Od specjalnego wysłannika do Bułgarii).

W sekretariacie Federacji Rumuńskiej przy strada Nicolae Golescu mnóstwo znajomych twarzy. To niemal pół reprezentacji, znanej z pobytu w Polsce, zebrało się na najświeższe plotki. Dla nas — tym lepiej! Mamy bowiem bezpośrednio aktorów meczu belgradzkiego, w którym, jak wiadomo Rumunia uległa ub. niedzieli Jugosłowianom 1:2.

Zdania są jednogłośne, pokrywają się z opinią sekretarza Federacji p. Lucidą, jakoteż p. Radolescu i innych — Rumuni przegrali w Jugosławii niezasłużenie. Ogromna przewaga w polu nie dała efektu, natomiast gospodarze mieli szczęście, gdyż z nielicznych szans dwie jednak wyzyskali. Nie zdobyli przez to zresztą uznania swoich przeciwników.

— Z Jugosłowianami możecie wygrać, grając nawet tak jak w Łodzi — powiada p. Radolescu, świadek obu spotkań.

— Polska ma bezwzględnie szanse w meczu z Jugosłowianami — zapewnia nas sympatyczny skarbnik Federacji p. Matei, który szczególnie zapalił się do Polski (i jednej z jej uroczych przedstawicielek), wobec czego wybiera się w sezonie na narty do Worochty, która i tu zdołała sobie wyrobić dobrą renomę.

O ewentualnych szansach polskich przekonani są też gracze rumuńscy, z którymi wymieniamy kilka słów w sekretariacie.

Jugosłowianie są — wedle opinii Rumunów — w tej chwili w formie kryzysowej. Bardzo blado gra atak, który zatracił gdzieś dawną energię i bojowość, kombinacje jego są mniej precyzyjne, a skuteczność minimalna. Zadowolić w nim mógł jedynie Kokotowicz na prawym łączniku. Przed klęską na własnym gruncie uratowała reprezentację jugosłowiańską doskonała gra tria obronnego: Glaser, Matosic i Hügl. Szczególnie Matosic musiał dać się Rumunom silnie we znaki, gdyż nazwisko jego wymieniają wszyscy.

Nasz przeciwnik z gier o mistrzostwo świata nie dysponuje przy tym nadmiarem dobrych graczy, gdyż w przeciwnym wypadku nie sprowadzanoby aż z Malty pomocnika Geyera, który gra obecnie w jednym z klubów na tej wyspie.

Przyczyn obniżenia się poziomu nie umieją Rumuni ustalić. Wiedzą natomiast, że przy nieco lepszej grze własnego ataku wynik brzmiałby zupełnie inaczej. Zawiedli przy tym gracze, na których, jak się zdawało, można było najbardziej liczyć. Bindea i Dobai bohaterowie spotkania łódzkiego byli zupełnie bez formy. Atak rumuński grał też taktycznie źle. Dał się skusić na wysokie piłki, co przy rosłych i dobrze zbudowanych Jugosłowianach okazało się fatalnym błędem, gdyż obrona wygrywała wszystkie górne pojedynki. Przyjaciele rumuńscy dziś już przestrzegają nas przed grą wysoką, doradzając forsowanie płaskiej przyziemnej kombinacji. Biorąc pod uwagę własne boisko prorokują nam zwycięstwo, mimo, że gra łódzka powinna ich była nieco sceptyczniej nastroić w stosunku do oceny kwalifikacji polskiego piłkarstwa.

Żywo interesują się tutaj składem przeciw Bułgarom. Wszyscy stwierdzają, że sofijski przeciwnik jest nieprzyjemny ze względu na ostrość oraz na... publiczność.

Piłkarskie Igrzyska bałkańskie są tak jak by wykończone. Rumuni oświadczyli, że wystawią jedynie garnitur B, co z kolei wywołało reakcję ze strony Turków. Zawiadomili oni, że nie warto im walczyć z drugim garniturem Rumunii, wobec czego wycofają się z imprezy. Ponieważ Jugosłowianie uporczywie trwają przy negatywnym stanowisku, więc też na placu pozostają jedynie Rumuni i Bułgarzy.

Żywo interesowano się tutaj losami rozgrywek międzysłowiańskich, którym również nie wróżą powodzenia (o ile w ogóle dojdą do skutku). Natomiast Rumuni zaanimowali się do Polski i chcą rozgrywać regularnie co rok spotkania. Termin rewanżu w przyszłym roku w Bukareszcie nie został jeszcze definitywnie ustalony, gra odbędzie się jednak z całą pewnością i to w jesieni. W naszym interesie leżało by przy tym, by doszła ona do skutku możliwie późno, kiedy istnieje mniejsze prawdopodobieństwo męczących upałów.

Zatarg w piłkarstwie rumuńskim, o którym pisał obszernie nasz stały korespondent p. Mizunka, jest w stadium ostatecznej likwidacji. Nacisk ze strony nadrzędnych władz był tak silny, że czołowe kluby chcąc niechcąc zmuszone były zrewidować swe negatywne stanowisko.

Stosunek do Polski nacechowany jest serdecznością, jakiej nie notowaliśmy w ciągu całego dotychczasowego kontaktu. Trudno stwierdzić co wpłynęło na tak przyjemną zmianę nastrojów. Wydaje nam się, że przede wszystkim osobisty kontakt odpowiednio dobranych jednostek. Przyjęcie w Łodzi i później, w czasie przejazdu w Warszawie, pozostawiło niezatarte wrażenie. W czasie pobytu naszej ekspedycji „bułgarskiej" Federacja tutejsza, a w szczególności pp. Istrati, Matei, Radulescu i Xifandu dokładali wszelkich starań, by graczom uprzyjemnić pobyt. Objazd wspaniale rozbudowującego się Bukaresztu zakończony został ucztą w ogrodowym lokalu przy wzruszająco serdecznym nastroju.

Narcyz Süssermann.

W niedzielę zebranie Śl. O.Z.P.N.

W niedzielę dn. 19 b. m. odbędzie się w Katowicach nadzwyczajne walne zebranie Śląskiego O.Z.P.N., zwołane dla wyboru władz i rozpatrzenia kilka palących spraw piłkarstwa śląskiego, będących istotnymi przyczynami ciągłego wrzenia.

Na zebranie to udaje się osobiście prezes P.Z.P.N. płk. dypl. Glabisz, poza tym asystować mu będzie p. Mallow oraz inni członkowie zarządu. Jak widać stąd centrala traktuje rzecz poważnie i chce wyczerpać wszelkie możliwe środki, aby znalazł się wreszcie plaster, gojący od dawna jątrzącą się ranę śląską.

Z drugiej jednak strony tzw. opozycja, musi to wreszcie zrozumieć, że wbrew pięknym hasłom samowola jej doszła do granic, poza którymi jest już tylko... rozłam! A czy pp. liderzy „zbuntowani" zdają sobie dokładnie sprawę, iż egzystencja klubów poza ramami P.Z.P.N. jest w dzisiejszym ustroju sportu fikcją?... Żadnych kontaktów międzynarodowych (nie mówiąc już o odcięciu od kraju), żadnej pomocy i świadczeń władz naczelnych... Można kopać się i procesować we własnym gronie.

Jeżeli to jest celem opozycji, w takim razie obrała ona właściwą linię postępowania.

Jeżeli jednak tylko zaślepienie chwilowe odebrało jej trzeźwość sądu o rzeczach, jeżeli — choć błędnie — walczy o dobro piłkarstwa śląskiego, a więc i polskiego — zebranie walne stwarza świetną okazję do lojalnego wyjaśnienia spraw, które na wielkiej sali nabiorą innej barwy, tracąc koloryt jaki chciano im nadać w gabinetach, gdzie mówi się zawsze szeptem.

KATOWICE, 15 września.

W związku z walnym zebraniem Śl. OZPN wyznaczonym na nadchodzącą niedzielę, dowiadujemy się, że szereg wybitnych działaczy z opozycji, mających już dość tych niepoważnych i nierzeczowych sporów na walne zebranie nie przyjdzie. Opozycja zapowiada, że w razie nieuwzględnienia jej postulatów, zwoła natychmiast do innej sali zebranie oddanych klubów i stworzy nowy śląski ZPN, rzekomo z p. Bartusiem jako prezesem na czele. Byłby to „związek zdyskwalifikowanych", bez prawa gry z klubami zrzeszonymi, bez kontaktów międzynarodowych, bez pomocy i opieki państwa.

Jednym z głównych argumentów, jakim posługiwała się delegacja klubów opozycyjnych wobec PZPN z racji nie przystąpienia do rozgrywek wylosowanych przez komisarza, był rzekomy fakt złego podziału klubów. Dlatego też szumnie zapowiedziano wniesienie 3 nowych projektów rozgrywek o mistrzostwo Śląska. Dotychczas ogłoszono dwa, a to według nazwy projektodawców: 1) projekt p. Szmelcmerczyka, 2) projekt p. Roiniska i zapowiedziano jeszcze ogłoszenie projektu p. Janickiego.

Znając od dawien dawna te projekty zajmijmy się pokrótce nimi bliżej: oto projekt Nr 1 — liczy sobie już około 17 lat. Jest to dawny projekt plebiscytowy, który w całości był ogłoszony w wychodzącym wówczas „Sportowcu", a który jest dziś zupełnie nieaktualny i nieżyciowy, nadający się jedynie dla małego okręgu, wzgl. związku początkującego.

Projekt p. Roinika — jedyny z trzech wymienionych wniesiony na czas do sekretariatu Śl. OZPN — wprowadza taką inowację do obecnego systemu, że powiększa ilość klubów ligi śląskiej do 20 — bez jakiegokolwiek spadku. Likwiduje natomiast B ligę i zamiast niej tworzy klasę C. Czyli nie kijem go, ale pałką.

Trzeci projekt p. Janickiego — znany z ostatniego walnego zgromadzenia przewiduje stworzenie 3 grup ligi śląskiej po 7 klubów — czyli zmierza do powiększenia ilości klubów ligi do 21. Przewiduje on „system 7" tylko dla ligi śląskiej i A klasy, a nie troszczy się wcale o resztę klubów, którą niewiadomo co począć mają. Projekt ten zresztą jest nie do przyjęcia gospodarczo i kasowo, bo kluby nie wytrzymałyby finansowo sezonu przy 12 tylko meczach mistrzowskich w roku. Jest to projekt, który uwzględnia tylko interesy klubów ligi śląskiej i A klasy, a pozbawia wszelkich korzyści kluby, należące do B ligi i B klasy.

Wszystkie omówione 3 projekty są niczym innym jak tylko pewnego rodzaju reorganizacją mistrzostw. Obecny stan uwzględniający terytorialne warunki jest wprost idealny, ale wszyscy projektodawcy opozycji, chcą zaskarbić sobie egzystencję klubów pretendujących do ligi śląskiej (obecnie 10 i dlatego) przelicytowują się w nierealnych projektach.

Na marginesie warto wspomnieć o ciekawym wniosku Pszczyny wniesionym na walne zebranie. Przewiduje on podzielenie całego Okręgu śląskiego na samodzielne podokręgi administracyjno - rozgrywkowe, a mianowicie: Katowicko - świętochłowicki, Mysłowicko - Pszczyński, Tarnogórsko-Lubliniecki, Rybnicki i Bielski, czyli okręg byłby podzielony na 5 podokręgów administr.-rozgrywkowych. Zarząd Śl. OZPN miałby tylko rozgrywki ligi śląskiej i eliminacyjne klasy A do ligi śląskiej.

Na froncie ligowym

5 meczów o mistrzostwo i awans

W lepszych humorach niż zwykle staną do niedzielnej pracy „akordowej" nasi ligowcy. Bo to wszyscy prawie przyczynili się do sukcesu oręża polskiego na dwu frontach międzypaństwowych, desygnując do reprezentacyj swych asów.

Jedna Warta nie ma się na razie cieszyć z czego. Rozbicie Szerfkego pozbawiło nie tylko ją samą najlepszego gracza, ale odebrało teamowi przeciwko Danii wartościowego centra napadu, który powiązałby bezwątpienia rozbite z konieczności akcje Wilimowskiego i Matyasa. Inaczej działoby się z Szerfkem w Warszawie!...

Wątpliwe, czy petycja Warty o odłożenie meczu z Garbarnią zostanie uwzględniona. Stworzyłoby to niebezpieczny precedens na przyszłość. Chociaż więc wszyscy współczujemy klubowi poznańskiemu, w trudnej sytuacji nie znajdujemy argumentów regulaminowych do uczynienia wyjątków.

— „Kto w Lidze wojuje, ten od Ligi ginie", dałoby się tu trawestować znane przysłowie!

Zresztą, nie sądzimy by batalja z Garbarnią, na boisku w Poznaniu, była z góry przegrana nawet dla osłabionej Warty.

Znacznie trudniejszą rolę będzie miała Warszawianka w spotkaniu z ŁKS. Tu chodzi już poważnie o... egzystencję w Lidze. Obydwa kluby idą na razie łeb w łeb, pozostawiając za sobą jedynie Garbarnię. Porównując ostatnie ich wyniki oraz formę graczy, stwierdzić trzeba przewagę łodzian, którzy wszak pokonali AKS 2:0, a w osobach Gałeckiego, Króla i Lewandowskiego mają wybrańców do reprezentacji. Warszawianka musi wykorzystać wreszcie atut własnego boiska i przerwać fatalną passę trzech porażek ligowych, jeżeli chce nadal pozostać w extra - klasie.

O czołowe pozycje walczyć będą w Krakowie Wisła i Ruch. Gospodarze mają spore zaległości meczowe w stosunku do innych ligowców, ale też stwarza to im szanse do wybicia się. Ruch zjedzie do Krakowa w aureoli triumfu nad Garbarnią 8:1 i mając w swych szeregach niezrównaną parę Wilimowski — Wodarz, która nieraz starczyła za cały atak, nawet reprezentacji Polski. Doszlusował do nich rewelacyjny Wiechoczek, autor 6 bramek na meczu z Austrią Górną.

Zobaczymy, jak wypadnie porównanie sił rywali, z których jeden kroczy ostatnio od zwycięstwa do zwycięstwa, a drugi zdaje się przechodzić kryzys formy. Niby Ruch jest faworytem, ale... Liga sprawiała już nie takie niespodzianki.

★

Dalsze boje o wejście do Ligi sprowadzają się właściwie do zagadnienia: Śmigły, czy Brygada wejdzie obok murowanego lidera — Polonii, gdyż Unia nie wchodzi już zupełnie w rachubę.

W niedzielę musi ona stracić dalsze punkty w Częstochowie, skoro nie umiała ich zdobyć na Brygadzie w Lublinie.

Ciekawy jest mecz warszawski. Śmigły mimo przegranej 0:1 w Wilnie, nie staje wobec Polonii na straconej placówce. Zobaczymy jak sobie będzie poczynać nowy „rep." Pawłowski i czy istotnie prowadząc własny atak zdoła sforsować tyły warszawian ze Szczepaniakiem i Nytzem na czele. Remis byłby olbrzymim sukcesem gości i ostatecznym wyrokiem na Brygadę.

Mst.

BRACIA PIECOWIE W AMATORSKIM!

Jak się dowiadujemy, bracia Piecowie z T. S. „Naprzód" Lipiny przejdą w najbliższym czasie do A.K.S-u, który w ten sposób dozna wydatnego wzmocnienia. Zespół chorzowski przygarnie i Kinowskiego z Polonii karwińskiej. Kinowski wrócić miał co prawda do K. K. S. „Pogoń"; niepowodzenia tego klubu w rozgrywkach o wejście do ligi śląskiej zadecydowały jednak o rewizji pierwotnych zamiarów. (hr)

BOETTCHER ZOSTAJE W H.C.P.

K. S. Cegielski, Poznań, prosi nas o wyjaśnienie, że wbrew pogłoskom „o przejściu obrońcy Antoniego Böttchera do K. S. KPW Poznań, nic klubowi nie wiadomo. Jest on wychowankiem H.C.P. i będzie nadal bronił barw swego klubu, a nawet gdyby chciał zwolnienie otrzymać, z zasadniczych względów zarząd klubu odmówi".

Projekt zbawczej reformy

Kraków, dnia 13 września 1937 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Jako długoletni działacz piłkarski (obecnie dobrowolnie na emeryturze) pragnę przyjść z pomocą w rozwiązaniu sprawy śląskiej, która mnie „emeryta sportowego" bardzo boli i gnębi. Pozwalam więc sobie przesłać projekt i przypuszczam, znając nieco stosunki śląskie, że spotka się on z przychylną opinią tak piłkarzy tamtejszych, jak i Zarządu PZPN.

Równocześnie pragnę pozostać bezimiennym autorem, gdyż do tej powodzi osobistych przesłanek i zarzutów dotyczących t. zw. sprawy śląskiej, nie chcę być osobiście wciągniętym, poruszając jedynie i wyłącznie stronę organizacyjną piłkarstwa śląskiego.

PRZYCZYNY ZŁEGO

1) W okręgu śląskim źle zorganizowane są mistrzostwa okręgowe;

2) Reprezentowanie przez jeden klub okręgu śląskiego w rozgrywkach międzyokręgowych o wejście do Ligi PZPN jest wysoce niesprawiedliwe;

3) Za dużo klubów należy do jednego okręgu.

JAK USUNĄĆ ZŁO?

Słusznie Zarząd śląskiego OZPN wniósł na zeszłoroczne walne zgromadzenie śląskiego OZPN projekt reorganizacji mistrzostw w swym okręgu. Niestety dobry, ale nie zupełnie ściśle przemyślany projekt upadł, wobec czego wszystko zostało po staremu.

Zdaniem moim jedynym wyjściem z sytuacji jest powiększenie ilości klubów w lidze śląskiej. Dziesięć klubów jest stanowczo za mało. Okręg, który posiada według moich informacyj około 140 klubów, musi mieć proporcjonalnie o wiele większą ligę okręgową. Proponuję wobec tego, by w myśl projektu Zarządu śląskiego OZPN z ubiegłego roku, powstały trzy grupy ligi okręgowej, a mianowicie: z okręgu centralnego jedna grupa, z podokręgu Bielsko—Biała druga grupa i z podokręgu Rybnickiego trzecia grupa.

Okręg centralny stanowiłby obecny śląski OZPN i mistrz ligi okręgowej tego okręgu wchodziłby do rozgrywek międzyokręgowych o wejście do Ligi PZPN.

Obecny podokręg Bielsko—Biała i podokręg Rybnicki stałby się podokręgami autonomicznymi bezpośrednio zależnymi od Zarządu PZPN.

Mistrzowie obu podokręgów tj. Rybnickiego i Bielsko—Biała, łącznie z mistrzem śląskiego Robotniczego Podokręgu Autonomicznego, rozgrywałby spotkania finałowe i finalista tych spotkań wchodziłby również do rozgrywek międzyokręgowych o wejście do Ligi PZPN.

W ten sposób stałoby się zadość jak najbardziej słusznemu żądaniu klubów śląskich, by z tak silnego okręgu dwa kluby wchodziły do spotkań międzyokręgowych o wejście do Ligi PZPN.

Możnaby również zaproponować drugą alternatywę, by z podokręgów Bielsko—Biała i Rybnickiego powstał jeden podokręg autonomiczny bezpośrednio zależny od PZPN z własną ligą okręgową i mistrz tego podokręgu wchodziłby do międzyokręgowych rozgrywek o wejście do Ligi PZPN, a Śląski Robotniczy Podokręg Autonomiczny pozostałby dalej jako podokręg nie wchodzący do rozgrywek międzyokręgowych.

Przekonany jestem, że dzięki podziałowi obecnego Śl. OZPN w zaproponowany przeze mnie sposób, sprawność pracy tak w śląskim Okręgu jak i w projektowanym nowym podokręgu (podokręgach) bezwzględnie się podniesie, że Zarządy tych okręgów będą mogły o wiele szczegółowiej badać wszelkie zagadnienia swych klubów i że kluby będą przez te Zarządy o wiele lepiej jak dotychczas, obsłużone.

Przypuszczam, że JWPan Redaktor uzna mój projekt za nadający się do opublikowania w Jego poczytnym piśmie i pozostaję z wysokim poważaniem E. L.

Kto w jakim składzie?

KTO SĘDZIUJE W NIEDZIELĘ

Obsada sędziowska na najbliższe mecze ligowe i o wejście do Ligi przedstawia się następująco:

Liga: Wisła — Ruch p. Krukowski, Warta — Garbarnia p. Richter, Warszawianka — ŁKS p. Lustgarten.

O wejście do Ligi: Polonia — Śmigły p. A. Soldner, Brygada — Unia p. Tomaszewski.

MISTRZOWSKI „RUCH" udaje się na mecz z TS. Wisła w normalnym składzie: Tatuś (Hylla), Giemza, Czempiez, Dziwisz, Nowakowski, Panhirsz, Kubisz, Wiechoczek, Peterek, Wilimowski i Wodarz. Liga Turystyki organizuje specjalny pociąg popularny dla kibiców Ruchu z Wielkich Hajduk do Krakowa. (hr)

NA PRZEŁOŻENIE MECZU WARTY I GARBARNI na termin późniejszy Liga się nie zgodziła, wobec czego w niedzielę spotkanie ligowe w Poznaniu się odbędzie. Warta wystąpi w normalnym składzie, jedynie bez Scherfkego. W bramce grać będzie Szulc lub Fontowicz, w obronie Twórz i Oflerzyński. W pomocy Sobkowiak, który wrócił znów do Poznania, Danielak i Kaźmierczak. W ataku pewny jest udział Szwarca, Gendery na środku i Kryszkiewicza na łączniku. Pozostałe dwie pozycje obsadzone zostaną Przybylskim i Słomiakiem, lub też Nawrotem, zależnie od uzyskania urlopu z wojska. (ss)

GARBARNIA JEDZIE DO WARTY w składzie, który ustalony będzie dopiero po czwartkowym treningu. Kierownictwo sekcji zdaje sobie sprawę z wagi każdego meczu i dlatego orzważa szczegółowo każdą pozycję. W rachubę wchodzą zmiany w ataku. (g)

WISŁA GRA Z RUCHEM i wystąpi w normalnym składzie: Madejski, Szumilas, Bilko, Kotlarczyk, Kamer, Jezierski, Habowski, Gracz, Szewczyk, Artur, Łyko. (g)

Ł.K.S. JEDZIE NA MECZ Z WARSZAWIANKA w składzie nieco różnym od tego, który tak wspaniale grał z AKS-em. Ubywa z drużyny młodziutki Szczerbiński, fizycznie jeszcze niezupełnie dojrzały do trudów mistrzowskich. Lewandowski przyjdzie na środek ataku. Miller ze skrzydła na pozycję łącznika, a na prawym skrzydle zagra według wszelkiego prawdopodobieństwa Przygoński. Tyły pozostają bez zmian, a więc Cegliński w bramce, Karasik i Gałecki w obronie, Osiecki i Pegzowie w pomocy. Ten sam skład bez Przygoskiego, z Millerem na łączniku, a Lewandowskim jako kierownikiem, grał drugą połowę mecz z AKS-em i zdobył obie bramki. Kontuzje Karasiaka i Pegzy już się zagoiły — obaj trenują.

Wraz z drużyną, jedzie do Warszawy ekspedycja kibiców ŁKS-u. Prawdopodobnie uruchomiony będzie specjalny pociąg. Mecz obudził w Łodzi olbrzymie zainteresowanie. Kondycyjnie drużyna łódzka jest dobrze przygotowana i z faktem tym wiążą się nadzieje czerwonych na zwycięstwo.

MECZ WARSZAWIANKA — ŁKS rozegrany zostanie na stadionie WP o godz. 16. Drużyna stołeczna na meczu z ŁKS-em wystąpi w składzie następującym:

Jachimek (Koszowski), Martyna, Jokisz, Sochan, Cebulak, Sroczyński, Pirych, Święcki, Smoczek, Kniola, Krawczyk (Stolerwerk).

MECZ POLONIA — ŚMIGŁY z cyklu finałowych rozgrywek o wejście do Ligi rozegrany zostanie na boisku Polonii o godz. 15.45.

Polonia wystąpi w składzie: Strauch, Szczepaniak, Grolik, Selchter, Nytz, Odrowąż, Krug, Kula, Nawrot, Ciszewski (Sowiński), Kiałeliński.

CRACOVIA WYKORZYSTUJE WOLNY TERMIN

W nadchodzącą niedzielę jedenastka ligowa Cracovii wolna jest od meczów ligowych. Kierownictwo sekcji sprowadza jednak Resovię wzgl. jedną z drużyn śląskich, aby wykorzystać wolny termin. (g)

AMATORSKI K. S. przystąpił ostatnio do zapowiedzianej budowy wielkiej, nowoczesnej trybuny, mającej pomieścić 15 tys. widzów. Trybuna ta będzie do czasu meczu z Wartą częściowo wykończona. Nie od rzeczy będzie dodać, że AKS będzie obstawał przy nie przesunięciu terminu meczu z Wartą. (hr)

Największe kluby za PZPN

Największą sensacją ostatnich dni był fakt, że 4 czołowe kluby Śląska: Ruch A.K.S., Naprzód Lipiny i Policyjny K. S. nie idą na lep demagogicznych haseł opozycji i nie solidaryzują się z nią. Był to dla opozycji cios bardzo bolesny, gdyż wytrącił z ręki atut agitacyjny, którym operowano wobec klubów małych, że czołowe kluby Śląska walki z P. Z. P. N. pragną i jej się nawet domagają.

W konsekwencji tego posypały się ze strony opozycji ataki „piętnujące i stawiające pod pręgierz opinii publicznej postępowanie tych klubów", oraz donoszące o „wstrząsach w Ruchu, opozycji w łonie zarządu A.K.S., niesolidaryzowaniu się członków Naprzodu ze stanowiskiem p. Dyrdy" itd.

Wszystko to jest jednak tylko pobożnym życzeniem panów z opozycji i w żadnym z wymienionych klubów ani wstrząsów, ani opozycji, ani objawów braku solidarności nie było. Przeciwnie, kluby te są zupełnie zgodne co do swego stanowiska wobec P. Z. P. N-u i wobec obowiązków, jakie na nich pod względem sportowym i społecznym ciąża. Jest to stanowisko, którego naturalnie szereg panów z opozycji zrozumieć nie może i zdaje się nigdy nie zrozumie. Ich dewiza jest bowiem demagogia i wichrzenie, ich celem kłótnia i zamęt.

Wierzymy, że P. Z. P. N. znajdzie dość siły i energii w wytłumaczeniu tym panom, jakie są cele i zadania sportu polskiego w pogranicznym województwie śląskim.

Triumf taktyki kpt. Olchowicza i formy Tłoczyńskiego

Tajemnica niespodziewanego zwycięstwa w Wiedniu

WIEDEŃ, wtorek 14 września.

Mecz z Austrią skończył się wreszcie we wtorek. Skończył się nadspodziewanie dobrze, bo wygraliśmy go 4:2. Do ostatniej chwili ważyły się losy tego najdłużej trwającego ze wszystkich dotychczasowych spotkań. Moralnym zwycięzcą meczu jest kapitan sportowy p. Olchowicz, który rozbijając debel Hebda — Tłoczyński, uratował w ten sposób jeden punkt dla Polski w tej konkurencji. Z parą Metaxa — Baworowski nie wygrałby żaden polski debel, a znów na Redla i Broscha para Spychała, Warmiński była za słaba.

Toteż prezes austriackiego związku tenisowego, p. Kinzel żałował po meczu, że to my, a nie Austriacy wpadli na taki pomysł. Wygrywamy więc po raz drugi mecz w pucharze śr. Europy bez Tarłowskiego, wygrywamy go, co jest najbardziej pocieszające, nie tylko dzięki czołowym rakietom, ale dzięki autsajderom. Punkty Wittmanna i Spychały i drugiego debla były fundamentem, na którym budowaliśmy wszystkie plany zwycięstwa. Sukces Tłoczyńskiego był już niespodzianką nieprzewidzianą, która przechyliła ostatecznie szanse meczu na naszą korzyść. Zamykamy tegoroczny nasz udział w pucharze śr. Europy trzema kolejnymi zwycięstwami nad Węgrami, Włochami i Austrią i pierwszym miejscem w tabeli.

Spotkanie Tłoczyńskiego z Metaxą było pięknym zakończeniem meczu. Był to na pewno najlepszy mecz życiowy Polaka. Niezwykła ambicja i chęć zrehabilitowania się za zeszłoroczne dwie porażki w pucharze Davisa z Austriakami nie dawała mu spokoju od pierwszej chwili pobytu w Wiedniu. Z Baworowskim miał już rewanż w Bydgoszczy i teraz pragnął zrewanżować się Metaxie. A kiedy Hebda przegrał z Baworowskim, ambicja Tłoczyńskiego została jeszcze bardziej zdopingowana.

Wiedział, że mecz z Metaxą może wygrać tylko wtedy, jeśli od pierwszej chwili rozbije zupełnie kapryśnego Austriaka. I gdy po paru pierwszych wycieczkach do siatki minął Metaxę, zaczął się czuć coraz pewniej. Spróbował wycieczek do siatki i skończyły się one dla niego dobrze. Krótkimi wolejami potrafił pędzić Metaxę po korcie, minął raz za razem ostry drajw Metaxy z forhendu

Po pierwszym secie wygranym przez niego 6:0 rozegrała się wspaniała walka o zwycięstwo. Metaxa nie łatwo zrezygnował z meczu. Prowadził przecież w secie drugim 5:2, a potem stale 7:6, 8:7, 9:8, obronił w trzecim secie dwa meczbole. Był to mecz dwu bojowych graczy i mecz nerwów publiczności na trybunach.

Metaxa nie spodziewał się po zeszłorocznym występie Tłoczyńskiego, że zagra on tak dobrze. Twierdzi, że grał słabiej, niż przed tygodniem, kiedy pokonał Boussusa, ale o grze Polaka wyraża się z najwyższym uznaniem.

Z tamtej strony bohaterem meczu był Baworowski. Mecz z Hebdą rozegrał doskonale. W pierwszym dniu miał przeciwnika słabego, nierozgrzanego jeszcze. Później jednak walczył z graczem, który próbował na niego wszystkich sposobów, który zwalniał go, czego tak bardzo Baworowski nie lubi. Ale tym razem mecz taktycznie wygrał Austriak, bo w momentach decydujących wyswobadzał się z narzuconego mu przez Hebdę systemu gry i wracał do ataku.

Hebda wygrałby może mecz w jednym dniu, naturalnie nie w piątek. Błędem kierownika było, że nie przerwało ono z powodu deszczu wcześniej spotkania, wiedząc, że i tak nic nie ryzykuje. Następnego dnia miałby Hebda do odrobienia tylko jednego seta. Aby odrobić stracony teren bardzo dobrze, nie wolno mu już jednak było przegrać już ani jednego seta i to się nie udało.

Nastrojowość Hebdy potwierdziła się raz jeszcze. Nie wolno graczowi o pewnej klasie przejmować się tak dalece piłką, zabraną mu przez sędziego w czwartym secie przy stanie 4:3, nie wolno, mając uratowane dwa meczbole i przed sobą wyraźnie speszonego tym przeciwnika, zagrać po ryzykancku zamast spokojnie.

Wittmann trafił na Redla gorszego, podobno, niż zwykle, ale wygrał swój mecz w sposób nie budzący żadnych wątpliwości. Trudno zastanawiać się nad tym, czy był to najlepszy, czy dobry jego mecz, w tym spotkaniu nic zarzucić mu nie można było. Przekonaliśmy się też o jednym: Wittmann jest na razie w spotkaniach międzypaństwowych lepszy od Spychały.

Najmłodszy nasz reprezentant grał bardzo dobrze w deblu, czując się pewnie u boku Tłoczyńskiego. Kiedy jednak stanął na korcie przeciwko dr. Goldmannowi we wtorek przy stanie meczu 2:2, czuł się widocznie bardzo niepewnie, skoro popełnił taką moc niedokładności i omyłek.

Były chwile, że zaczynaliśmy się poważnie obawiać, czy wygra punkt. Były znów chwile, te, w których prowadził kiedy nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo i wtedy grał świetnie, zwiększał tempo, kończył zdecydowanie piłki.

Debel Hebda, Warmiński nie odegrał w meczu żadnej roli, ale też przecież nikt na niego nie liczył i trudno wymagać od Warmińskiego, by nagle wzniósł się na jakieś nadzwyczajne wyżyny. Debl Tłoczyński, Spychała wygrał swe spotkanie pewnie, przy czym zasługa równa w tym zwycięstwie przypada im obu i trochę, bądźmy szczerzy, słabej grze Austriaków.

Pobiliśmy Austriaków nie tylko na boisku. Zdystansowaliśmy ich grzecznością i zajmowaniem się drużyną. U nas przyjmuje się sportowców z przesadną uprzejmością, wychodzi się po nich na dworzec, odwiedza się ich w hotelu. Austriacy widywali się z nami tylko na korcie i dopiero po meczu zaprosili naszą drużynę na kolację.

Mecz rozgrywał się przez cały niemal czas przy pustych trybunach. Publiczność przychodzi na mecze tenisowe w niedziele, a w niedzielę akurat padał deszcz, w powszedni dzień zaś spotkania zaczynały się za wcześnie. Toteż Austriacy dołożyli do tego spotkania dużo pieniędzy.

Mecz toczył się jednak w atmosferze zupełnie spokojnej. Kierownicy (p. Zieliński do poniedziału, a potem p. Olchowicz) nie mieli żadnych scysji ze stroną przeciwną i z sędziami, którzy tylko w ostatnim dniu popełnili minimalne omyłki, zresztą na niekorzyść obu stron.



JĘDRZEJOWSKA W TOWARZYSTWIE KOŻELUCHÓW

DWA WYWIADY

PREZES ZW. AUSTRIACKIEGO P. KINZL: Drużyna wasza zrobiła niespodziankę. Liczyliśmy na zwycięstwo i nie potrafiliśmy wykorzystać dobrych szans. Redl jest stanowczo przetrenowany, co uwidoczniło się w singlu i deblu. Mam wrażenie, że mimo dobrej gry Wittmanna, który wzniósł się na wysokie szczyty w tym spotkaniu, Redl w pełnej formie byłby z nim wygrał.

Tłoczyński był waszym najlepszym graczem. Potrafił odebrać Metaxie jego największą sztukę, grę przy siatce. Metaxa jest bardzo nierówny. Ma jedno, dwa piękne uderzenia, a potem seria fatalnych. Tłoczyński nie ma i moim zdaniem nie będzie miał takich wyskoków w górę, jak nieraz Metaxa, ale też i nie zrobi takich przykrych niespodzianek. Grał on dziś doskonale, znacznie lepiej niż w roku zeszłym. Doskonale wychodził mu bekhend i grał z głową. Mam jednak wrażenie, że gdyby doszło do pięciu setów, Metaxa byłby wygrał.

Baworowski w doskonałej formie wygrał z Hebdą, słabszym niż przed rokiem. Spychała pokonał Goldmanna, na którego zupełnie nie liczyliśmy, bo grał on pierwszy raz w spotkaniu międzypaństwowym. Spychała ma technikę, umie myśleć, ale to nie jest klasa międzynarodowa.

Sądzę, że gdyby czwartego singla grał u nas mój syn lub Egger, mielibyśmy wygrany punkt. Winszuję waszemu kierownictwu taktycznego posunięcia w deblu. Żałuję, że zapóźno zorientowaliśmy się i nie rozbiliśmy też pary Baworowski — Metaxa, a wtedy moglibyśmy wygrać mecz.

RADCA OLCHOWICZ: — Przyznaję, że liczyłem na remis. Wynik był dla mnie przyjemną niespodzianką. Tłoczyński grał najlepszy mecz, jaki u niego widziałem. Metaxa był dobry, lepszy niż przed rokiem. Baworowski odniósł w przekroju całego meczu zasłużone zwycięstwo nad Hebdą, bo był lepszy. Wittmann i Spychała spełnili bez zarzutu swe zadanie. Redl i Goldmann byli, zdaniem moim, bardzo słabi. Sędziowe liniowi popełniali omyłki w decydujących momentach na naszą niekorzyść.. Prowadzimy niespodziewanie w pucharze śr. Europy dzięki ambicji i wspaniałemu wysiłkowi wszystkich graczy. Niech ta ambicja pcha naszych graczy do dalszych zwycięstw w roku przyszłym.

R. MOSIN

O PUCHAR KRÓLEWSKI

W dnach 17—19 bm. rozegrany zostanie towarzyski mecz tenisowy Polska — Jugosławia w Belgradzie. Obejmować on będzie 4 gry pojedyncze i jedną podwójną. Ze strony polskiej wystąpią Hebda i Tłoczyński, a ze strony Jugosławii Pallada i Puncec w grze pojedyńczej, a Kukuljevic — Mitic w grze podwójnej.

Protektorat nad meczem objęła Królowa-Wdowa, ofiarując jako nagrodę puchar.

Na zawodach obecnym będzie król jugosłowiański Piotr.

List od Jędrzejowskiej

z mistrzostw w Bostonie

Boston, w sierpniu.

Już od miesiąca jestem w Ameryce. Jest tu bardzo miło, Amerykanie są bardzo przyjemni, jedynie za ciepło. Są tak wielkie upały, że po miesiącu pobytu jeszcze się nie zaaklimatyzowałam, lecz pomimo to gra mi się dobrze.

Wczoraj przyjechałam do Bostonu, gdzie są mistrzostwa Ameryki w deblu i mixtach. Za partnerkę mam Dorothy Bundy, natomiast w mixcie gram z Joe Huntem. Jest to ich młody gracz wielka nadzieja i bardzo dobry deblista. Nie wiele liczę na jakieś większe sukcesy w tych grach, ale jest to jednak dobry trening. W ogóle czuję się doskonale i z gry, jak również z wyników bardzo się cieszę.

Przykro mi było kiedyś, gdy przeczytałam w pismach amerykańskich o zachowaniu się naszych graczy w Czerniowcach. Wszyscy mie się pytali, czy wiem o tym i jak to jest, czy to normalnie się tak dzieje, czy wszyscy tenisiści piją itd. A dla mnie te wszystkie pytania były naprawdę tak smutne i przykre, lecz co robić.

W mistrzostwach Ameryki w Forest Hils będzie rozstawionych 8 tenisistek. Oni tu mają zawsze dwie listy, jedną zagraniczną, drugą krajową.

W Bostonie nie odegrałam większej roli, lecz pomimo to grałam bardzo dobrze. W deblu pań przegrałyśmy z parą Beabcock i Van Ryan, dopiero po bardzo zaciętej i ładnej grze 5:7, 6:2, 8:6. Mixta wraz Huntem przegraliśmy z parą Riggs i Bundy 4:6, 7:5, 6:3 Początkowo miałam grać z Mako lecz on musiał grać z Marble i bronić tytułu. Finał deubla panów był wspaniały. Graun i Henkel grali tak doskonale, że zupełnie słusznie im się należała wygrana.

Dziś rozpoczął się turniej o mistrzostwo Ameryki w Forest Hills. Rozstawione zostały 8 tenisistek amerykańskich: 8 zagranicznych.

Moje losowanie jest bardzo ciężkie. W mojej połowie mam 1) Fabjan a potem Jacobs. Gra ona teraz bez porównania lepiej, toteż będzie bardzo niebezpieczną.

Korty tu są bardzo szybkie, ale też i bardzo dobre. Jedynie to to, że nie ma linii deblowych, kort wydaje się tak mały i dziwny, ale co robić, trzeba się z tym pogodzić.

J. Jędrzejowska

Po zakończeniu tourne pokazowego Jędrzejowska uda się w drugiej połowie bm. do Los Angeles, gdzie odbędzie się turniej o mistrzostwo Kalifornii.

JĘDRZEJOWSKA ZNÓW ZWYCIĘŻA

Po zakończeniu tenisowych mistrzostw Stanów Zjednoczonych Jędrzejowska, miss Wheeler, oraz Budge i Mako wyjechali na tourne po Stanach Zjednoczonych.

Wczoraj odbył się mecz pokazowy w Detroit, w którym Jędrzejowska pokonała mis Wheeler 5:7, 7:5. 6:4.

WIEDEŃ, 15.9. — Tel. wł. — W czasie meczu tenisowego z Austrią bawiący w Wiedniu inż. Weydowski, prezes LKT uzgodnił z p. Olchowiczem termin spotkania o drużynowe mistrzostwo Polski między Legią a LKT na 2 i 3 października, przy czym mecz odbędzie się prawdopodobnie za zgodą Legii we Lwowie.

Przyjęcie w poselstwie polskim odbyło się we wtorek po meczu. Obecna była cała drużyna. Członkowie poselstwa i konsulatu interesowali się przez cały czas przebiegiem meczu i serdecznie gratulowali naszym graczom zwycięstwa.

Dzień debli na remis

Wiedeń 13 września.

Poniedziałek przyniósł dwa punkty Austriakom i jeden nam. Baworowski pokonał Hebdę, a wraz z Metaxą Hebdę i Warmińskiego. Tłoczyński — Spychała wygrali z Broschem i Redlem.

Mecz Baworowski — Hebda zaczął Austriak serwować przy stanie 6:1, 6:2, 4:6, 2:1. Polak gra w dalszym ciągu ostrożnie, wykorzystując wolne rozgrywanie się Baworowskiego. Wygrywa pierwsze piłki, następne dwie traci, dropshotem ściąga Baworowskiego do siatki i zdobywa gema. Jest 2:2 i Hebda serwuje. Wygrywa tę grę do zera, prowadzi 3:2 i znów wygrywa gema do zera 4:2. Przy serwisie Hebdy Baworowski zdobywa dwa punkty przy siatce i teraz on z kolei wygrywa grę do zera. Jest 4:3 dla Hebdy. Baworowski serwuje. Przy stanie 30:30 piłka Hebdy pada wyraźnie na plac, ale sędzia autowy (syn Matejki) anonsuje auta.

Hebda jest tym wyraźnie skonsternowany. Bije piłkę na aut, oddaje gema, by po tym stracić kolejno jeszcze siedem piłek. Zaczyna przy stanie 4:4 gema deblfotem, później Baworowski łapie jego loba i odpowiada dropshotem, do którego Hebda wprawdzie dochodzi, ale zostaje przez przeciwnika minięty.

Baworowski prowadzi 5:4 i 40:0 Hebda gra już teraz ryzykancko. Piłka bita z pasją, trafia w róg kortu, za drugim razem Baworowski smeczuje w siatkę, ale kiedy Hebda i trzeciego meczbola chciał zagrać w podobny sposób, return idzie już w siatkę i mecz kończy się zwycięstwem Baworowskiego 6:1, 6:2, 4:6, 6:4.

Popołudniu rozegrano dwie gry podwójne.

Tłoczyński, Spychała — Brosch, Redl 6:2, 6:4, 6:4.

Zaczyna serwisem Redl, Tłoczyński smeczuje, Spychała znajduje lukę między przeciwnikami i prowadzimy 1:0, a po serwisie Tłoczyńskiego 2:0. Przy serwisie Broscha mamy przewagę, Spychała przewraca się na placu, na szczęście na lewą rękę. Austriacy wyrównują i wygrywają gema. Spychała robi deblfota, ale rewanżuje się dwoma asami, prowadzimy 3:1. Potem Austriacy wygrywają serwis Redla ale następne trzy gry wygrywają Polacy. Set 6:2.

W drugim secie znów zaczyna serwować Redl. Tym razem Austriacy zdobywają prowadzenie 1:0. Tłoczyński wyrównuje serwisem. Podaje Brosch. Mimo dwu deblfotów gra należy do Austriaków dzięki dobrej grze Redla przy siatce. Wyrównujemy po serwisie Spychały na 2:2.

Znów w gemie serwisowym Redla Austriacy prowadzą 40:15. Wyrównujemy na dius i przewagę. Smecz Broscha łapie Tłoczyński, powtórka idzie w aut. Passa wygranych serwisów Austriaków jest przełamana, prowadzimy 3:2 a potem 5:2.

Teraz przegrywamy serwis Spychały, a potem znów Redl wygrywa serwis i jest 5:4. Serwuje Tłoczyński. Pierwszy setbol Tłoczyński smeczuje w aut. Drugi setbol to samo, trzeci: Redl wygrywa piłkę, czwarty: Brosch mija Tłoczyńskiego, za piątym po pojedynku całej czwórki przy siatce Redl bije w aut. Set dla Polaków 6:4.

W trzecim secie Austriacy prowadzą po serwisie Broscha 1:0. Wygrywamy serwis Tłoczyńskiego, Redla i Spychały 3:1. Tracimy serwis Broscha 3:2. Redl pięknie przyjmuje smecz Spychały 4:3. Wygrywamy serwis Spychały 5:3. Znów Brosch wygrywa swój serwis 5:4.

Tłoczyński serwuje. Jest już 15:40 ale wyciągamy na meczbola, Spychała smeczuje, Redl bije w aut.

Metaxa, Baworowski — Hebda, Warmiński 6:0, 6:2, 6:2.

Pierwsze dwie gry wygrywają Austriacy na sucho. W trzeciej grze wygrywamy dwie piłki dzięki autowi Baworowskiego i drugą, oddaną przez Austriaków przez kurtuazję po omyłce sędziego. Pierwszego gema wygrywamy przy stanie 0:2, w drugim secie z serwisu Hebdy, drugiego przy stanie 1:3. Przebieg trzeciego seta jest identyczny.

2 zwycięstwa w singlach

SPYCHAŁA — DR. GOLDMANN 6:3, 7:5, 3:6, 6:3. Było to najtrudniejsze spotkanie z całego meczu. Grano wolno miękką, krótką piłką, męcząc się wzajemnie w robieniu szkolnych błędów. Zaczął Austriak przegranym serwisem, Spychała prowadził 2:0, 2:1, 3:2. Przy swoim serwisie wyciąga z 15:40 na dius. Goldmann miał dwa razy przewagę i dwa razy returnuje w aut wreszcie Spychała prowadzi 4:2. Obaj przeciwnicy wygrywają swe serwisy. Polak wygrywa serwis przeciwnika i za pierwszym setbolem kończy seta 6:3. W drugim secie Spychała traci serwis, Goldmann prowadzi 2:0, następnie Spychała 3:2, 4:3. Przy stanie 4:4 i serwisie Polaka traci on „suchego" gema i Goldmann serwując ma setbola. Smeczuje w siatkę i jest 5:5. Spychała wygrywa serwis prowadzi 6:5, odpowiada lobem na lob i ma setbola. Goldmann wyciąga na przewagę. Znów Polak ma setbola, po krótkiej piłce idzie do siatki i zostaje minięty. Trzeci setbol psuje autem i za czwartym wygrywa wreszcie denerwującego seta 7:5. W trzecim secie znów Austriak ucieka na 2:0. Spychała wyrównuje i po zaciętej walce wygrywa piątą grę 3:2. Teraz jednak trzy gry wygrywa Austriak i seta 6:3. Po przerwie, w czasie której humory są nie najlepsze, bo Spychała jest wyraźnie zmęczony, Goldmann traci serwis, ale i Spychała swój i jest 1:1. Drugi raz to samo i 2:2. Teraz jednak Goldmann przegrywa serwis i Spychała prowadzi 3:2. Serwuje mając 40:15 psuje dwie piłki i Austriak ma przewagę, po tym przewaga Spychały, ale wygrywa Austriak 3:3. Jest to nowa ciężka chwila tego meczu. Goldmann przegrywa jednak na szczęście swój serwis. Spychała prowadzi teraz 4:3 i 30:0, ale Austriak wyciąga na swoją przewagę. Gra należy jednak do Spychały, który następną wygrywa już bardzo szybko.

TŁOCZYŃSKI — METAXA 6:0, 11:9, 7:5. Metaxa traci serwis, Tłoczyński wygrywa swój i prowadzi 2:0. Następne dwie gry wygrywa Tłoczyński w błyskawicznym tempie do zera, goniąc przeciwnika po całym placu. Set 6:0 dla Tłoczyńskiego. W drugim secie Metaxa serwuje przy przewadze Tłoczyńskiego, robi deblfauta i jest 1:0. Serwuje Tłoczyński, Metaxa szaleje przy siatce i wyrównuje, ale traci swój serwis. Wygrywa jednak po raz drugi serwis Tłoczyńskiego, a po tym swój i prowadzi 3:2. Ten okres gry należy niepodzielnie do Austriaka, który prowadzi już 5:2. Wtedy Tłoczyński wygrywa do zera swój serwis i jest 5:3. Metaxa serwuje, robi deblfauta, po tym skrót idzie w siatkę. Piękny pojedynek przy siatce wygrywa Tłoczyński i już jest tylko 4:5, a po jego serwisie wygranym do zera 5:5. Metaxa znów przegrywa pojedynek przy siatce wolejami i Polak prowadzi 6:5. Serwuje prowadzi 30:15, robi milimetrowy aut 30:30. Metaxie przychodzi z pomocą taśma siatki wreszcie aut Tłoczyńskiego i 6:6. Metaxa serwuje, prowadzi 40:15, wyciąga na dius, ale dwa asy Metaxy i 7:6. Tłoczyński wygrywa swój serwis 7:7. Metaxa serwuje. Znów efektowny pojedynek przy siatce, piłka idzie z rakiety na rakietę kilkanaście razy, wreszcie Metaxa ładnie mija Tłoczyńskiego i wygrywa gema do zera 8:7. Tłoczyński wyrównuje serwisem na 8:8. Znów suchy gem Metaxy, po tym Tłoczyński z 15:30 wygrywa grę, i jest 9:9. Dwudziesta gra jest rozstrzygająca. Metaxa przegrywa serwis i Tłoczyński serwuje, prowadząc 10:9. Ma 40:0, bije piłkę crossem, publiczność reklamuje auta, ale sędzia ogłasza set dla Polaka 11:9. W secie trzecim Metxa przegrywa serwis, to samo Tłoczyński, który jednak ucieka po tym na 3:1. Po serwisie Metaxy jest 2:3, a po tym 3:3. Metaxa przegrywa siódmą grę serwisową i Tłoczyński prowadzi 4:3. Wygrywa serwis swój do zera i jest 5:3. Serwuje Metaxa. Jest 15:40 Pierwszy meczboll return Tłoczyńskiego idzie w aut, drugi meczboll, Metaxa biegnie do siatki, Tłoczyński wali w siatkę, za krótki lob Polaka i już jest przewaga Metaxy. As i prowadzi Tłoczyński znów 5:4. Tłoczyński serwuje. Smeczem wyrównuje z 15:30 na dius, Metaxa świetnie łapie minięcie Tłoczyńskiego przy siatce i ma przewagę. Drugi raz to samo mu się już nie udaje i jest dius. Polak dobrze lobuje, ale Metaxa jeszcze lepiej smeczuje i ma przewagę. Tłoczyński psuje piłkę przy siatce 5:5. Ale Metaxa po tym zrywie przegrywa serwis i Polak ma 6:5 Serwuje, prowadzi 30:15, smecz Metaxy i 30:30. I znów taśma jest przychylna dla Austriaka, który ma przewagę. Następną piłkę posyła on w korytarz i dius. Po tym aut Metaxy i znów (trzeci) meczbol dla Polaka. Metaxa biegnie do siatki, Tłoczyński mija go idealnie wzdłuż linii i wygrywa seta 7:5 i mecz dla Polski 4:2.



POLSKA — BUŁGARIA 3:3

Pawłowski broni wysoki strzał Jordanowa, Góra przypatruje się co z tego wyniknie



SZCZEPANIAK NIEDOWIERZA KRZYKOWI

i zabiera piłkę na piersi, aby wybić ją daleko w pole



MISTRZOWSKA SZTAFETA

Polonia (Warszawa) w składzie: Jurkowski, Zabierzowski, Łopuszyński i Kołaczkowski wygrała mistrzostwo Polski w sztafecie olimpiskiej

Dwa dni piekła na ziemi

na raidzie tatrzańskim motocyklistów

Po wiosennym terenowym Rajdzie przez Góry Świętokrzyskie dwudniowy Raid Tatrzański był końcowym ogniwem w bogatym tegorocznym sezonie sportów motorowych.

Na Małym Stadionie w Zakopanem w sobotę 11 bm. zagrało silnikami 48 maszyn. Zawodnicy, z których olbrzymia większość przybyła w ostatniej chwili mimo zmęczenia podróżą, są dobrej myśli. W powietrzu wiszą jeszcze ostatnie krople deszczu, lejącego od dwu dni.

I właśnie ten deszcz sprawił takie jatki w Raidzie: z 48 maszyn, które wyruszyły w bój, na metę w Kuźnicach zameldowało się jedynie 21. Reszta padła ofiarą ciężkiej, gliniastej trasy, która z najbardziej wytrenowanych zawodników wycisnęła ostatek sił.

Pierwszy etap liczył jedynie 132 km. Krótki stosunkowo odcinek stał się jednak istną gehenną zarówno dla motocykli, jak i ich kierowców.

Tuż za Zakopanem zawodnicy zjeżdżają w pierwszy z czterech odcinków terenowych.

Do schroniska na Hali Chochołowskiej wiedzie wąska droga pełna piergów i ostrych kamieni, usiana zdradliwymi pułapkami w postaci dziur w mostach, podmytych urwisk. To też padają tu pierwsze ofiary: spalone sprzęgła, poprzebijane gumy, porwane łańcuchy.

Meldunek w schronisku — i jazda tą samą drogą w dół, skąd zawodnicy wyrywają na szosę aż do Pieniążkiewic. Tu znów trzeba zboczyć w teren. Droga metr za metrem staje się bezdrożem, już asfaltem wydają się chochołowskie piargi. Maszyny, które w rozmokłej glinie nie znajdują punktu oparcia, kręcą się w koło, zmieniają kierunek o 360 stopni.

Nawet tak wytrawny jeździec, jak Kubiak, w pewnej chwili wywija potężnego kozła i ląduje w rowie. Na szczęście rozmiękła glina odegrała tym razem rolę materaca i brawurowy jeździec wyszedł bez szwanku.

Do Chabówki, skąd znów zaczyna się szosa, wielu już nie dojechało, wielu poważnie się spóźniło. I znów kilkanaście kilometrów szosy, nieco odpoczynku dla nerwów, dla rąk, dla silnika.

Piekło zaczęło się dopiero na trzecim odcinku terenowym, zwłaszcza między Brzegami a Głodówką. Tu na 3-ch kilometrach wzniesienie wynosi przeszło 350 metr. Rzadka maź gliniasta nie tylko, że uniemożliwiała jazdę, ale nawet prowadzić maszyny nie było można.

Tu właśnie, na tym odcinku, którego każdy metr zrosił znojny pot motocyklistów, załamali się wszyscy, prócz dwu — Józefa Dochy i Józefa Jakubowskiego. Jedynie oni dwaj przybyli na punkt kontrolny w Kuźnicach w przepisanym czasie. Wszyscy inni mają poważne opóźnienia.

Próba szybkości między Kuźnicami a Myślenickimi Turniami zakończyła pierwszy dzień zawodów.

Nazajutrz już tylko 21 razy starter machnął chorągiewką. Reszta zawodników bądź wskutek defektów, bądź wyczerpania nie przybyła na start.

Niedzielne zawody stały pod znakiem rozgrywki między dwoma asami: Józefem Dochą i Józefem Jakubowskim. Obaj wyposażeni w identyczne maszyny, startujący razem, mieli jednakowe warunki.

Docha postanowił jednak za wszelką cenę wziąć rewanż na Jakubowskim za Raid Szlakiem Marszałka, gdzie przegrał różnicą kilku punktów. To też reszta zawodników była tylko tłem, na którym ci dwaj rywale rozegrali zaciętą batalię, zakończoną, jak wiadomo, zwycięstwem Dochy.

I drugi etap był ciężki i pełen przeciwności, teren jeszcze gorszy wskutek nocnej ulewy. Niestety, organizatorzy zrobili wszystko, by utrudnić służbę sprawozdawczą, to też mogliśmy obserwować jedynie fragmenty.

Ten niezwykle ciężki raid był poważnym egzaminem dla maszyn. Zwycięzcy w klasie 600 ccm przyjechali wprawdzie na „Sokołach", jednak spośród startujących 14 maszyn do mety bez punktów karnych doszły jedynie 2. Reszta odpadła, gdyż wymagała od zawodników zbyt wiele siły. Świetnie natomiast spisała się mała 350 „DKW" mec. Jurkowskiego, który jedyny ukończył w swojej klasie te trudne zawody.

WYNIKI RAIDU TATRZAŃSKIEGO

Ostateczne wyniki dwudniowego raidu tatrzańskiego, organizowanego przez Polski Klub Motocyklowy w Warszawie, przedstawiają się następująco:

W kategorii 600 cm sześc.: 1) Docha 20 pkt. dodatnich — złoty medal, 2) Jakubowski 18 pkt. dodatnich — złoty medal, 3) kpt. Różycki 60 pkt. ujemnych, 4) Kubiak 110 pkt. ujemnych.

W kategorii 500 cm sz.: 1) Lemański — 22 pkt. ujemne, 2) Mazurkiewicz — 26 pkt. ujemnych, 3) Jabłoński, 4) Morawiec.

W kategorii 350 cmsz.: 1) Jurkowski 12 pkt. dodatnich — złoty medal.

W kategorii maszyn z przyczepkami zwyciężył Michałkiewicz — 50 pkt. ujemnych.

Poza kategoriami specjalne wyróżnienia i nagrody uzyskali za ukończenie raidu, aczkolwiek z punktami karnymi i po przekroczeniu czasu w II etapie: Barcik i Karól (KM Zakopane), por. Mróz (WKS Wawel), Knarr (KMZS), Kostrzewski i Szwedoruk (PKM Warszawa), Bohaczek (KM Zakopane) i por. Petzen (WKS Modlin). *s. kop.*



Inż. Liefeldt przy kierownicy (z lewej)

Śp. Henryk Liefeldt

Pierwszy automobilowy mistrz Polski

Po długotrwałej, przewlekłej chorobie zmarł w nocy z poniedziałku na wtorek pierwszy automobilowy mistrz Polski Henryk Liefeldt.

Dwie miał Liefeldt pasje serdeczne, lotnictwo i automobilizm, i niewiadomo doprawdy, która nurtowała go głębiej, która go obchodziła żywiej...

Jako student Liefeldt startuje w zawodach motocyklowych w Anglii (1912). Już w roku następnym odnosi pierwsze w swym życiu zwycięstwo, wygrywając w Belgii Coupe de la Meuse.

W listopadzie 1918 roku przekrada się w przebraniu ordynansa z Warszawy do zaboru austriackiego celem objęcia materiału lotniczego pozostawionego w Małopolsce przez Austriaków. Następnie współdziała przy organizacji pierwszej polskiej eskadry lotniczej i wraz z nią odbywa szereg lotów bojowych.

Po wojnie Liefeldt przerzuca się na automobilizm. Jest pionierem tego sportu i najwybitniejszym jego zawodnikiem. Startuje we wszystkich poważniejszych imprezach i jest prawie zawsze na liście zwycięzców.

Począwszy od 1923 roku łączy swe nazwisko z Austro-Daimlerem, wygrywa dwa raidy międzynarodowe i nieskończoną ilość wyścigów.

W 1927 roku kupuje specjalną maszynę: sportowy wóz, 3 litry, 8 cylindrów. Drugiego takiego Austro-Daimlera ma słynny Hans Stuck. Na tym wozie poprawia on kilkakrotnie polski rekord szybkości automobilowej, uzyskując wreszcie (1931 rok) na szosie wilanowskiej pod Warszawą szybkość 184,673 km. na godzinę na kilometrze z rozpędu i 127,779 na kilometrze z miejsca. Rekordy te w momencie ustanawiania były zbliżone do zagranicznych i do dziś dnia nie zostały pobite. Sprowadzenie pięknego Daimlera zdopingowało innych konkurentów do kupna wartościowych maszyn i zapoczątkowało polską stajnię wozów sportowych i wyścigowych.

Do najpiękniejszych sukcesów międzynarodowych Liefeldta należy zdobycie w 1930 roku drugiego miejsca w czeskim wyścigu górskim na Zbraslav — Jiloviste. Pokonał go tylko Stuck, a w pobitym polu znaleźli się m. in. tacy potentaci międzynarodowego automobilizmu, jak Caracciola, Arco, Hartmann i Burggaller.

Najbardziej charakterystyczną cechą tego kierowcy była niechęć do improwizacji. Jego zwycięstwa były opracowane przy biurku, jego raidy rozstrzygane w gabinecie, jego rekordy obliczone przy suwaku. Cenił wyżej myśl i pracę od dorywczych chwytów. Zmysł orientacyjny, odwagę, technikę prowadzenia posiadał niejeden z jego konkurentów. Ale nikt bodaj nie rozporządzał taką „inteligencją techniczną", takim znawstwem motoru, nikt tak nie potrafił przygotować maszyny do wysiłku, jak właśnie dwukrotny mistrz Polski!

Do wyścigów sposobił się niezwykle starannie. Przed pierwszym wyścigiem tatrzańskim (który wygrał), przeszedł całą trasę, odmierzał krokami każdy zakręt, badał nachylenie wirażu i charakter nawierzchni.

Miałem sposobność obserwowania Liefeldta podczas rajdu międzynarodowego w 1930 roku. Pozostała mi w pamięci jego drobna, zasuszona sylwetka w tenisowych pantoflach („żeby mieć lepsze wyczucie gazu") z zatroskanym uśmiechem. Przed startem przeżywał tremę jak najmłodszy nowicjusz, ale z chwilą gdy mignęła chorągiewka startera i zagrał motor — Liefeldt zamieniał się w posąg spokoju i opanowania.

Twardość, nieustępliwość w walce szła u niego w parze z dobrym, koleżeńskim sercem. Gotów był zawsze do dobrej rady i życzliwej pomocy, chętnie służył bogatym doświadczeniem i serdeczną uczynnością.

Nie zrobił nikomu krzywdy. To brzmi paradoksalnie, ale to szczera prawda: wolał przegrać wyścig, niż przejechać kurę na drodze.

Ubył nam znakomity automobilista, straciliśmy dobrego sportowca, brak nam będzie — przyjaciela. (erd.).

Kronika boisk prowincjonalnych

RZESZÓW. Świteź (Lwów)—Barkochba 1:13. Mecz bokserski o mistrzostwo kl. A. Barkochba, którą po raz pierwszy wystąpiła pełną ósemką tym razem zadowoliła mimo że wystąpiła bez Akermana, który nie mógł uzyskać urlopu. Jedynie dzięki temu uzyskali goście jeden punkt. Świteź zaprezentowała się bardzo słabo. Poza dwoma zawodnikami Lubińskim i Schmidem nie posiada ani jednego wartościowego zawodnika.

Wyniki techniczne (na pierwszym miejscu zawodnicy Bar-Kochby): w muszej Grauer I zwycięża Lubińskiego, w koguciej Merel I zmusza w drugiej rundzie do poddania się Tuszkiewicza, w piórkowej Merel II wygrywa na punkty z Roglekim, w lekkiej Unger remisuje z Hanczynem, w półśredniej Grauer II nokautuje w pierwszej rundzie Grochowskiego, w średniej Edelman wygrywa wysoko na punkty z Schmidtem, w półciężkiej Moszkowicz zmusza do poddania się Kołbuszewskiego, w ciężkiej Flüker wygrywa w.o. z powodu braku przeciwnika. Sędziował w ringu niezdecydowanie Hölzel ze Lwowa, na punkty Marciniak ze Lwowa. (V)

Na kortach Resovii mecz tenisowy pomiędzy Samsonem z Tarnowa a Resovią zakończony został wysokim zwycięstwem gości w stosunku 6:2. Z pośród zawodników wybijał się na pierwszy plan młody Schiff.

LUBLIN. Makabi — Hapoel 0:0. Mistrz klasy B. Mecz ten zostanie najpewniej przez W.G. i D. unieważniony, gdyż sędzia p. Heindrich wykluczył z gry gracza Hapoelu, przyjmując go po pięciu minutach z powrotem.

Unia komb. — Hapoel 8:1. Mecze towarzyskie juniorów: Unia — Hapoel 4:0, Hapoel — L.K.S. 1:0.

W dorocznym turnieju tenisowym o puchar im. ś.p. dr Jana Arnsztajna zwyciężył najlepszy gracz lubelski Józef Moskal (WKS—Unia). Zaznaczyć należy, iż Moskal zdobył puchar po raz czwarty z rzędu.

GOPLANIA — STELLA (Gniezno) 12:4. Pierwsze spotkanie o mistrzostwo drużynowe okręgu poznańskiego przyniosło wysokie zwycięstwo Goplanii. Wynik właściwy brzmi nawet 14:2, jednak Goplania oddała 2 punkty z powodu spóźnienia się Zielińskiego do wagi.

Gospodarze wystąpili bez Lewandowskiego i Niemczyka, Stella w komplecie.

W muszej Łada I (G) zwycięża Dobrzykowskiego (St), w koguciej Łada II (G) bije na pkt. Steuzla (St), w lekkiej Kaczmarek wygrywa z Dudziakiem, w piórkowej Mareyślak (G) zwycięża Żyka (St). W półśredniej Pierard (G) nokautuje w I r. Sikorskiego (St), w średniej Stube (G) zwycięża przez t.k.o. w I r. Jaśkiewicza (St). W półciężkiej Zieliński (G) w walce towarzyskiej również wygrywa przez t.k.o. w I r. W ciężkiej Leśniak (G) zwycięża Wojczaka (St) przez k.o. w I r.

Sędziował na punkty bez zastrzeżeń p. Derda Kazimierz, w ringu prowadził walki p. Przepióra. (ck)

W TURNIEJU TENISOWYM o mistrzostwo m. Inowrocławia zwyciężył w singlu Kopeć młodego, lecz bardzo utalentowanego Cereckiego po ciężkiej walce 6:1, 8:6, 0:6 i 6:4.

GOPLANIA pokonała piłkarzy bydgoskiej Polonii 3:2 w ramach święta sportowego.

ZGIERZ. Z okazji poświęcenia sztandaru Sokoła odbyły się zawody lekkoatletyczne i piłki nożnej. Sokół (Zgierz) — Sokół (Łódź) 3:2 (1:1).

TOMASZÓW MAZ. Zawody lek. atl. P.K.P. (Łódź) — TES; Panie 60 mtr. Skupińska (T) 8 sek. kula i dysk Głażewska (Ł) 9,22 i 35,41, wdal i wzwyż Słomczewska (Ł) 498 i 138. Panowie 100 mtr. Łada (Ł) 11,1. 4000 m. Grobelny (Ł) 56,2. wzwyż i dal Ośmiciak (Ł) 169 i 625, tyczka Pfeiffer (Ł) 318.

PRZEMYŚL. Polonia — Rekord (Lwów). Boks. mistrzostwa okr. lwowskiego 11:5. Wyniki były następujące: Wygrali w w. muszej: Wiśniewski (P) z Bundem na punkty, w koguciej Truniarz (P) z Rotsteinem na pkty, w piórkowej Ruczka (P) remisuje z Eisenem, w lekkiej Hecht (R) nokautuje Szegdę (P), w średniej Koprowski (P) wygrywa v.o. z braku przeciwnika, w półciężkiej wygrywa v. o. Schlager (R) z tego samego powodu w ciężkiej Plat (P) wygrał wskutek poddania się Kotlara (R). W ringu sędziował prof. Romański na punkty p. Dobrzański ze Lwowa.

BIAŁYSTOK. Decyzją PZLA Białostocki Zw. Lekkoatletyczny pozostaje nadal samodzielnym Okręgiem i nie będzie przyłączonym do Wilna. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe zadowolenie wśród sportowców i zwolenników sportu, a także pisma tutejsze poświęciły dużo miejsca tej sprawie, przyjmując z uznaniem decyzję PZLA.

W dn. 26 b.m. organizuje BOZLA mistrzostwa Polski w chodzie na 50 km., biegu 3 km. z przeszkodami i sztafetach 4x200 i szwedzkiej. W ramach tych zawodów odbędą się również zawody jubileuszowe z okazji 10-lecia BOZLA przy udziale wszystkich czołowych zawodników Okręgu i zaproszonych gości.

GDYNIA. W Toruniu odbył się mecz bokserski o drużynowe mistrz. Pomorza pomiędzy R.K.S. Bałtyk z Gdyni a W.K.S. Gryf z Torunia, mecz zakończył się zwycięstwem Bałtyku w stosunku 9:7. Z drużyny gości najlepiej podobał się Witold. Zawodnik ten o doskonałej kondycji, zdecydowanie pokonał cięższego od siebie Weznera. Gospodarze wypadli słabo, poza Lelewskim, który znokautował swego przeciwnika już w pierwszej rundzie. Krzemińskiego nie mieliśmy okazji oglądać, ponieważ przeciwnik jego nie stawił się w ringu.

Wyniki szczegółowo były następujące: (Zawodn. Bałtyku na I miejscu) w. musza: Sowiński zremisował z Jasmurzewskim, w. koguciej: Kostko przegrywa wysoko z Grabowskim II, w w. piórkowej walkower dla Gryfu, ponieważ przeciwnik Krzemińskiego nie stawił się w ringu, w. lekka: Juchnicki pokonał Grabowskiego I, w. półśrednia: Kucera przegrywa k.o. z Lelewskim, w. średnia: Witold wygrywa z Weznerem, w w. półciężkiej: Michalikowi przyznano zwycięstwo w walce z Leszczyńskim. W ringu sędziował p. Kalusiak z Bydgoszczy. (osm)

CHRZANÓW. T. S. O. Fablok obchodzi jubileusz 10-lecia swego istnienia. Klub powstał przy fabryce lokomotyw i przez 10 lat krzewił kulturę fizyczną i ducha wśród okolicznych sportowców. Z tego klubu wyszli tacy gracze jak Kisieliński, Joksz, Rusin, Luchter i t. d. Klub posiada dziesięć sekcji i ponad 60 członków. Jubilatowi serdeczne gratulacje.

NOWY SĄCZ. Sandecja — Jaworzyna (Krynica) 3:0. Bramki zdobyli Łukasik 2 i Kippel. Policyjny — Sandecja Ib 5:0. Bramki zdobyli Salamon i Szwechtowicz po 2 i Pawełkiewicz.

OSTRÓW WLKP. Ostrowia jun. — K.P.W. jun. 4:0. Bramki zdobyli Wielgosz, Kołodziejczyk, Litwin i Wojtasik.

CZĘSTOCHOWA. Częstochówka — Skra 2:0 (0:0). O wejście do ligi okr. Bramki zdobyli Bieda i Pachołek. Po meczu sędzia p. Kędziora został dotkliwie poturbowany.

GRODNO. Makabi — Ognisko (Białystok) 3:0 Mistrz. kl. A. Bramki zdobyli Łabędź I 2 i Pipkin.

STARACHOWICE. Reprezentacja ligi państwowej (Kraków) — Star. K. S. 6:2 (2:1). Do przerwy miejscowi dotrzymywali pola gościom, po przerwie załamali się gdy sędzia podyktował aż trzy rzuty karne. Bramki zdobyli Szeliga i Łyko po dwie oraz Szewczyk i Skalski. Dla SKS Gwóźdź.

CHEŁM. W.K.S. Chełm — K.P.W. Chełm 10:1.

BRZEŚĆ. Ruch II — Lot 0:3 (0:1). Lotnicy byli zdecydowanie lepsi od zasilonej graczami pierwszej drużyny jedenastki Ruchu. Bramki zdobyli Szymkiewicz 2 i Aleksandrowicz.

RADOM. R.K.S. — Jutrznia 4:3. Bramki zdobyli dla R.K.S. Więcaszek 2, Deja i Sergiusz a dla Jutrzni wszystkie trzy Mendelbaum. Czarni Hapoel 1:1. Broń — Gwiazda 6:2.

PŁOŃSK. C. W. S. (Warszawa) — KSZS Płońsk 1:2. Bramki zdobyli Piotrowski i Kuropatwa. Widzów ponad 2.000.

STANISŁAWÓW. Rewera — Protom 2:0. Mistrz. kl. A. Bramki strzelił Rudziak. Strzelec Górka — Strzelec (Brzeźniów) 3:0 w.o. Bystrzyca (Nadwórna) — Strzelec (Stanisławów) 3:1. Rypne — Pokucie (Kołomyja) 9:0.

ZAWODY KAJAKOWE W KRAKOWIE

Oddział wioślarski krakowskiego Sokoła zorganizował w Krakowie międzyklubowe regaty kajakowe, których wyniki notujemy:

5 klm. kajaki dwójki wyścigowe seniorów: 1) Woźniak — Lewandowski (Policyjny KS Kraków) 17:27 min., 2) Mazur — Konieczny (Jarosław Sokół) 17:56 min. 5.000 kajaki sztywne wyścigowe jedynki: 1) Nowak (TUM) 18:42 min., 2) Fedus (Sokół Jarosław) 19:06. 5.000 m. składaki dwójki wyścigowe początkujących: 1) Jaworski — Milewski (Sokół Kraków) 21:46 min., 2) Pańkowski — Stroka (Sok. Kr.).

Kajaki dwójki wyścigowe początkujących na 1.000 m. 1) Ciepłicki — Niwiński (Sokół Jarosław) 2:39 min., składaki dwójki wyścigowe początkujących na 1.000 m. 1) Jaworski — Milewski (Sok. Kr.) 3:17 min., kajaki jedynki wyścigowe seniorów na 1.000 m.: 1) Woźniak (Policyjny KS Kraków) 2:49 min., 2) Łacheta (KPW), kajaki dwójki wyścigowe mieszane na 1.000 m.: 1) Krumholzówna — Braw (TKT Kraków) 3:58 min, kajaki dwójki wyścigowe seniorów na 1.000 m.: 1) Mazur — Konieczny (Sok. Jarosław) 2:30 min., 2) Münnich — Łacheta (KPW Kraków) 2:33 m.

MAKABI CZY GARBARNIA?

Jesienne rozgrywki mistrzowskie w szczypiorniaku są w Krakowie na ukończeniu. Do tytułu mistrzowskiego pretendowały początkowo trzy zespoły — Cracovia, Garbarnia, i Makkabi. Cracovia straciła pierwsza szanse, gdyż przegrała z Makkabi 3:6 i z Garbarnią 3:4, tak, że mecz rewanżowy Garbarnia — Cracovia ubiegłej niedzieli nie miał już znaczenia. Garbarnia wygrała w miażdżącym stosunku 12:1. Obecnie uwaga skupia się na meczu Makkabi — Garbarnia, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę.

Opinja krakowska interesuje się żywo szczypiornakiem, a na mecze uczęszcza do tysiąca osób. Mistrz okręgu spotka się niezadługo w turnieju półfinałowym z mistrzami Lwowa i Kielc. Turniej ten odbędzie się w Krakowie. (g

Ryzykowna wyprawa Łodzi

na trzy mecze w Niemczech

ŁÓDŹ, we wrześniu.

Wyjazd bokserskiej reprezentacji Łodzi do Niemiec wyznaczony jest na godz. 0.30 w nocy z środy na czwartek. Dziś na kilkanaście godzin przed opuszczeniem Łodzi, kierownik ekspedycji p. Kordasz, nie znał jeszcze ostatecznego składu.

A więc — Pietrzak — będzie zdaje się musiał pozostać w domu, niema bowiem w porządku swych dokumentów dla otrzymania paszportu zagranicznego. W ciągu dnia czynione były jeszcze starania u władz, ale na wszelki wypadek w rezerwie stoi Kraszewski z Kruschedera. Pietrzak jest zrozpaczony, gdyż jest urodzony w... Karlsruhe, gdzie ma we wtorek walczyć i gdzie mieszka dotąd jego rodzina. Do Niemiec, w każdym razie, jedzie drużyna bardzo słaba, tak słaba, że w normalnych warunkach, kto wie, czy więcej niż trzech z tego składu byłoby w reprezentacji.

Usielski jedzie w muszej, a Grambo w koguciej. Brak Spodenkiewicza, wzgl. nieprzygotowanie Bartniaka, jest pierwszym poważnym osłabieniem reprezentacji. O ile w muszej osobiście wyżej stawiamy Grambo od Usielskiego, o tyle w koguciej pabianiczanin niema nawet odpowiedniej wagi.

W piórkowej, jedzie Agustowicz — Woźniakiewicz w miniaturze, jeżeli idzie o system walki. W lekkiej, brak Woźniakiewicza jest stratą sześciu punktów w trzech meczach.

A propos Woźniakiewicza: Wczoraj jego osobą zajął się zarząd ŁOZB, który po stwierdzeniu, że mistrz Polski niedotrzymał swej obietnicy startu w Niemczech i wprowadził związek tym w poważne zakłopotanie, zdyskwalifikował go zgodnie z przepisami, na okres trzech miesięcy. Sprawa ewentualnej zgody na przeniesienie się jego do innego okręgu ściślej warszawskiego, będzie rozpatrzona po okresie dyskwalifikacji. O powyższym zawiadomiono PZB.

W sprawie Woźniakiewicza interweniował ŁOZB przed wyjazdem Warszawianki do Danii bezskutecznie p. Idzikowski tak, że niezależnie od tego liczyć się trzeba z tym, że za bezprawny start w barwach nowego klubu, dojdzie jeszcze przewidziana przepisami 6 tygodniowa dyskwalifikacja z Poznania.

W lekkiej jedzie Mikołajczyk, o formie którego nic, absolutnie nic nie można powiedzieć, gdyż poraz ostatni widziano go w ringu przed kilku miesiącami. Dla asekuracji, zdaje się, zabrano drugiego jeszcze zawodnika w tej kategorii Kasznię, którego umiejętności są jednak zbyt małe, aby mógł wyjeżdżać zagranicę. W półśredniej — Bartosiak nie jest w najlepszej formie, w czwartek przegrał mecz z Krawczykiem (KE), choć przyznać trzeba, że pabianiczanin był o 3 kg. cięższy.

W średniej — Pisarski jest bodajże jedynym prawdziwym reprezentantem, gdyż jest w świetnej formie. W półciężkiej, Kraszewski jest nagół miękki, ale na miedzwiedzie uderzenie, Pietrzak jest bezwzględnie twardszy.

Kłodas — najstarszy bokser łódzki walczy w ciężkiej. Po raz ostatni widzieliśmy go na ringu kilka miesięcy temu, że też nie postarano się o oficjalne sparingi dla Kodasa.

Pono w Stuttgardzie ma walczyć wypożyczony Runge. Taka wiadomość okazała się w jednym z niemieckich pism sportowych. Tak więc jedzie drużyna bez Spodenkiewicza, Woźniakiewicza, Ostrowskiego, Chmielewskiego, ewent. Pietrzaka ze słabą muchą i beznadziejnym ciężkim. Co z tego będzie? Strach pomyśleć. Jako sekundant jedzie Józef Meyer. Pierwszy start nastąpi w Stuttgardzie w piątek, następny w Heilbronn w niedzielę i wreszcie w Karlsruhe, we wtorek.

PIĘŚCIARSKA DRUŻYNA WARTY wyjeżdża na trzy spotkania do Niemiec do Hanoweru, Minden i Lipska. Pierwsze spotkanie Warta rozegra w dniu 17 bm. w Hanowerze, drugie 19 w Minden, trzecie 21 bm. w Lipsku. Warciarze wyjeżdżają w składzie następującym: Bazarnik, Koziołek, który ma z Warty skreślenie, Frankowski, Vogt, Jarecki, Florysiak, Szymura i Białkowski. Jako rezerwowi „Welski" w półśredniej i Pawlak w średniej lub półciężkiej. (ss)

SOKÓŁ POZNAŃSKI rozegra w niedzielę drugie spotkanie w sezonie w Poznaniu z toruńskim Gryfem. (ss)

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE W KRAKOWIE

Ubiegła niedziela miała przynieść pierwszy mecz drużynowy o mistrzostwo Okręgu Krakowskiego Sokół — Wisła. Zawody nie doszły jednak do skutku, gdyż Sokół zawiadomił, że nie może stawić się na ringu, zawodnicy jego przebywali bowiem na ćwiczeniach wojskowych.

Obecnie, w nadchodzącą niedzielę, ma się odbyć mecz następny Sokół — Makabi. Mecz ten zadecyduje o tytule wicemistrzowskim. (g)

DWA MECZE BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO DRUŻYNOWE WARSZAWY KL. A rozegrane zostaną w niedzielę.

O godzinie 12 w sali Wielkiej Rewii walczyć będzie Polonia — CWS.

Zestawienie par tego meczu będzie następujące (od muszej): Wieczorek (CWS) — Komuda; Lipiński (CWS) — Damski III; Ciechomski (CWS)—Małecki; Abramczyk (CWS) — Łukasiewicz; Brzóska (CWS) — Ciszewski; Całka (CWS) — Fabisiak; Ciążela (CWS) — Wiziński; Jarczewski — (CWS) — Sowiński.

O tej samej godzinie w sali Teatru Nowości odbędzie się mecz Legia — Makabi. Walczyć będą następujące pary (od muszej): Baśkiewicz (L) — Rundsztein; Witkowski (L) — Jakubowicz; Komar (L) — Spigelman; Bareja (L) — Rozenblum; Doroba II (L) — Niedobier; Włostowski (L) — Szlaz; Doroba I (L) — Neuding; Tuszyński (L) — Szteineisen.

ROGOWSKI, A NIE DANKOWSKI

Przeciwnikiem Karpińskiego w wadze półciężkiej podczas meczu teamu warszawskiego z Sokołem (Poznań) był Rogowski, a nie Dankowski, który przebywa na ćwiczeniach w wojsku.

ŚLĄSK — ŁÓDŹ W BOKSIE

Międzynarodowy mecz bokserski Śląsk — Łódź stoi znowu pod znakiem zapytania. Śląski OZB zamierza bowiem zrezygnować z organizacji tego meczu w dniu 3.X bm. jeśliby miał nie przyjechać Chmielewski. (hr)

Ósemka Irlandii ostatecznie zakontraktowana została przez WOZB do Warszawy na dwa mecze 17 i 19 grudnia rb.

WOZB zawiadomił Finlandię, że może gościć ją w Polsce ale na dwu meczach. Jeden rozegraliby Finnowie w Warszawie 17 października, a drugi w Łodzi 19 albo 20 października.

Warszawa żąda jednak aby spotkania z Finlandią odbyły się na prawach rewanżu i reprezentacja stolicy wyjedzie do Helsinek w maju, po indywidualnych mistrzostwach.

Mecz bokserski Warszawa — Tallin rozegrany zostanie dopiero 1 i 2 lutego, gdyż termin proponowany przez Estończyków 2 i 3 grudnia koliduje z terminem meczu z Norwegią.

Odpowiedzi Redakcji

P. T. M., Lwów. List Pana nie wnosi tych elementów, które mogłyby doprowadzić do pacyfikacji. Jak Pan sam słusznie zauważa antagonizmy narastają od dłuższego czasu. Pisać o nich możnaby tomy całe. Jedno nie da się zaprzeczyć: mecze tych klubów zamieniły się od dawna w bitwę z ofiarami, co niszczy ideę sportu. Ludzie poważni i światli, o których Pan wspomina muszą zdobyć się na wzajemne kroki pojednawcze i zlikwidować stan wojenny między dwoma potężnymi klubami. Ale.... trzeba się zdobyć na pierwszy krok!

K. S. Ciszewski, Bydgoszcz. Korespondentem naszym jest red. Kościelski Cz. i z nim należy sprawę omówić.

P.P. Maj., Koz., Troj., Warszawa. Opinię przyjęliśmy do wiadomości i cieszy nas solidarność, której są Panowie wyrazicielami.

P. J. Sym., Kalisz. Do końca bieżącego roku musi Pan wytrwać bez niej. Nowej wystawić nie możemy.

P. Raz., Płońsk. Możemy zamieszczać wyniki, jeżeli będą w porę nadsyłane. Prosimy przysyłać.

P. Cyb., Łomża. Dziękujemy, nie reflektujemy, pozycja obsadzona.

P. Niez., Tarnów. Rzecz obecnie nie aktualna.

P. Lud. Dajski, Przemeszno. Oświadczenia zwolenników tego, czy innego klubu, sprawy nie wyjaśnią. Ma Pan słuszność, iż zająć się nią muszą najwyższe władze piłkarskie.

Raid automobilistek

Start w sobotę

W sobotę i niedzielę odbędzie się na trasie Warszawa — Gdynia — Warszawa siódmy Raid automobilowy pań.

Raid poza jazdą okrężną na trasie 874 km przewiduje: próbę zapalenia motoru, szybkości płaskiej (kilometre lancée), szybkości górskiej (pod Kartuzami) i techniki prowadzenia wozu (znana formuła monte-carleńska: zryw, hamowanie i cofanie). Podczas jazdy okrężnej szybkość przeciętna została gwoli bezpieczeństwu ograniczona do 60 km na godz., przy czym uzyskanie przeciętnej do 55 km nagradzane będzie punktami dodatnimi.

Znacznym obostrzeniem warunków raidu jest przepis, zakazujący dokonywania podczas trwania zawodów jakichkolwiek prac, które wykraczają poza normalną konserwację wozu (uzupełnianie paliwa, wody, czyszczenie filtrów i świec, smarowanie).

Czternaście uczestniczek podzielono na 3 klasy. W grupie wozów małych (do 1.000 cm) startują: Nr 1 Irena Buczkowska (Warszawa) na DKW, Nr 2 Krystyna Dydyńska (W-wa) na DKW, Nr 3 Zofia Kannenberg (Lwów) na Steyr 50, Nr 4 Helena Howorkowa (Poznań) na Adler Trumpf-Junior.

W klasie wozów średnich pojadą: Nr 5 Krystyna Walewska (Lwów) na Mercedes 170, Nr 6 Irena Brodzka (Łódź) na Hansa 1100, Nr 7 Teodozja Wakalska (Kielce) na Tatra 57, Nr 8 Małgorzata Baczewska (Lwów) na Steyr 120, Nr 9 Hertha Wilska (Katowice) na Mercedes 170, Nr 10 Krystyna Tabor (Warszawa) na Aero 30, Nr 11 Anna Podhorodeńska (W-wa) na Steyr 120, Nr 12 Halina Regulska (W-wa) na Steyr 120.

Wozy duże: Nr 13 Wanda Mielochówna (Poznań) na Aero 50, Nr 14 Eugenia Skępska (W-wa) na Bugatti.

W roku ubiegłym zwyciężyła Halina Regulska, jadąca wówczas na Chryslerze.

Do zarządu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, został na ostatnim posiedzeniu dokooptowany w charakterze zastępcy wiceprezesa sportowego p. Aleksander Kowalski, były zawodnik z wielkiej szóstki AZS-u warszawskiego. Jest to duża zdobycz dla związku hokejowego.

Kucharski przegrywa z Eichbergerem

Noji lepszy od Kellena

LWÓW, 15.9. Tel. wł. — Środowy lekkoatletyczny mecz Pogoni odbywał się pod hasłem rewanżu za niedzielne starcie katowickie. Niestety, nie we wszystkich konkurencjach doszedł on do skutku. Nie stawili się we Lwowie przede wszystkim tyczkarze, którzy byli podobno tak poważnie kontuzjowani, że w żadnym wypadku nie mogli ponownie startować. Nie przyjechał również do Lwowa Węgier Vadas, którego wzywały do Budapesztu obowiązki nauczycielskie. W końcu przykry zawód sprawił Belgijczyk Moiert, którego udział, jak się jeszcze we wtorek zdawało, miała Pogoń zapewniony. Tak więc udział zagranicy ograniczył się do skromnej cyfry 3 Węgrów: Daranyiego, Kovacsa, Kellena oraz Austriaka Eichbergera.

Z tego względu obsada poszczególnych konkurencyj była słaba i w wielu wypadkach ograniczała się do 2 startujących zawodników.

Niestety, poza porywającym biegiem Nojego, 2-tysięczna widownia lwowska nie miała powodu do oklaskiwania większych sukcesów Polaków. Nawet drugie pierwsze miejsce, jakie przypadło w udziale polskim zawodnikom — w sztafecie szwedzkiej — nie przedstawiało poważnych wartości, skoro się zważy, że odniesiono je nad skleconą w ostatniej chwili drużyną zagraniczną, w której setkę biegł Kellen bezpośrednio po ukończeniu tak ciężkiego biegu, jak 5 tys. metrów, a przeciwnikiem Zasłony na 200 m był ważący z górą 100 kg potężny Daranyi.

Zwycięstwo Noji na 5.000 m. odbijało się za to bardzo wyraźnie w szarzyźnie dzisiejszych zawodów. Polak bieg ten rozegrał doskonale taktycznie. Po pierwszych 2 km., w których kolejność prowadzenia zmieniała się dwukrotnie, raz na korzyść Nojego, a raz na Kellena (czasy przeciętnych okrążeń wynosiły 1,15 do 1,19), Polak pozwolił następnie prowadzić bieg Węgrowi aż do przedostatniego okrążenia. Na trzysta metrów przed taśmą poczęły się decydować losy biegu. Noji zwiększył znacznie tempo, przypuścił z powodzeniem atak, wysuwając się na czoło. Kellen nie zrezygnował jeszcze ze zwycięstwa, próbując ponownie objąć prowadzenie. W tym momencie Noji zaczyna finiszować, zwiększa tempo, mijając Kellena na taśmie zupełnie łatwo bez śladu zmęczenia z przewagą dobrych trzydziestu metrów.

Kucharski przegrał z Eichbergerem, przegrał jak się w pierwszej chwili zdawało, zupełnie bez walki. Dopiero po biegu okazało się, że Kucharskiemu wpadł do oka na finiszu odłamek żużlu, tak, że oślepił go zupełnie.

Bez wrażenia przeszły sprinty; zdecydowanie wygrał je Zasłona. 400 metrów wygrał z dość znaczną przewagą Kovacs, któremu ani przez chwilę nie zagrażał Gąssowski. W obu rzutach Daranyi reprezentował klasę nie oglądaną jeszcze we Lwowie.

Zawody rozegrano podczas silnego chłodu i deszczu.

Wyniki: 100 m.: Zasłona 11,1, 2) Danowski 11,4, 3) Orlewicz 11,7; 400 m.: Kovacs 49, 2) Gąssowski 50,2; 800 m.: Eichberger 1:57,9, 2) Kucharski 1:58,2, 3) Korzeniowski 2,05.

Kula: Daranyi 14,94, 2) Garwoliński 12,54, 3) Niemiec 11,52; 200 m. przez płotki: Niemiec 27,8, 2) Drużbiak 28,9; 200 m.: Zasłona 22,5, 2) Gąssowski 23,2, 3) Danowski 23,5.

5.000 metrów: Noji 15:29,8, 2) Kellen 15:35,8. Dysk: Daranyi 43,84, 2) Begaj 36,13.

Sztafeta szwedzka: 1) Polska w składzie: Danowski, Zasłona, Kucharski, Gąssowski 2:02,8 2) kombinowana drużyna zagraniczna: Kellen, Daranyi, Eichberger, Kovacs 2:12.

„Węgrzy“ wyeliminowani

w wyścigu do Morza

...czoraj rozegrał się pierwszy etap wyścigu do Morza.

...estety wyścig stracił na atrakcyjności już ...samym starcie. Najlepsi kolarze polscy: ...wała i Wasilewski nie dopuszczeni zostali do wyścigu przez lekarza wskutek prze... ...nia ostatnimi imprezami.

...startu ruszyło 32 kolarzy na podbój ... Warszawa — Grudziądz. Pierwszy ... drogi — do Modlina przejechano w ...32 km godz. Zawodnicy jechali zwar... Zaraz za Modlinem zaczynają się ... wyboje, wówczas od czołówki od... ...się: Moczulski, Wiśniewski, Ignaczak, Bizoń. Pozostali rozciągają się na ... 2 km.

...Rypina sytuacja nie zmienia się. W Ry... ...a bruku łamie ramę Ignaczak i cze... ...wóz reperacyjny aby wyścig kontynu... ...lej. Już do samego Grudziądza wszy... ...wodnicy jadą grupkami po 3—4, roz... ...się na przestrzeni 10 km.

...etę w Grudziądzu wpada czołówka ... z 4 zawodników. Na finiszu zwycię... ...czulski (WTC) w czasie 8:33,20 przed ...wskim i Bizoniem (Wima) i Leśkiewi... 5) Cieniewski, 6) Gołąb 8:45.05, 7) ...ak 8:45.05.2, 8) Komornicki 8:45.05.4, 9) ...kiewicz 8:45.22, 10) Prączek 8:47.43.

...ski, zdobywca III miejsca dookoła ..., przybył na 14 miejscu. Warunki atmo...ne na ogół ciężkie (silny wiatr boczny), ...ga miejscami b. kiepska.

GDYNIA, 15.9. Tel. wł. — Dziś z Grudziądza o godz. 9.20 wyruszyło 31 zawodników, ukończyło bieg 27. Wyniki: 1) Wiśniewski (Ursus, Warszawa), 6:05, 2) Cieniewski (WTC, Warszawa) w tym samym czasie, 3) Jaskólski (w tym samym czasie), 4) Gołąb w czasie 6:07,04, 5) Koper 6:07,06, 6) Komornicki 6:08,06, 7) Szczygielski 6:14,41, 8) Oczachowski 9) Mańkowski, 10) Bizoń.

Moczulski i Ignaczak, dwóch „Węgrów“ biegu nie ukończyło. Moczulski zderzył się 70 km za Grudziądzem, nieszkodliwie zresztą i oświadczył oficjalnie, że z biegu wycofuje się. Możliwe, jak twierdzi, że pojedzie poza konkursem w dalszych etapach. Ignaczak, który nadłamał ramę w pierwszym etapie mimo zezwolenia przez sędziego nie wymienił jej i został wyeliminowany, gdyż mu rama pękła.

Trasa bardzo ciężka i mokra składała się w połowie z bruku, pół błota i roztopów. Na trasie były dwa ciężkie objazdy.

Organizacja prawie żadna, nawet policji nie było w obrębie wielkiej Gdyni. Meta była na skwerze Kościuszki w Gdyni, gdzie zawodnicy musieli na 90 m przed końcem zrobić zakręt pod kątem prostym. Kierownictwo w niektórych miejscach musiało zrywać trawę, aby zawodnikom wskazać drogę. Żaden z samochodów niestety nie wytrzymał tarapatów i tak na bardzo dobrych drogach pomorskich, wóz aprowizacyjny spóźnił się półtorej godziny i zawodnicy pojechali głodni.

25 lat na rowerze

Rzadki jubileusz Janocińskiego

Niejeden już jubileusz widziały Dynasy, ale ten w nadchodzącą niedziele przewyższy inne. Będzie to jubileusz dwudziestopięciolecia startów Zygmunta Janocińskiego.

Sylwetkę tego zawodnika zna każdy, kto interesuje się kolarstwem w Polsce. Choć nigdy nie wpisał swego nazwiska między mistrzów, choć nigdy nie był „asem“, — był jednak zawsze wzorowym sportowcem, a kolarstwo traktował jako przyjemność i rozrywkę.

Zaczął wcześnie, w 16 roku życia. W ...pcu nauczył się jeździć na rowerze. W sierpniu startuje już na szosie i na 5 km zajmuje 10-te miejsce. To go zachęca do dalszej pracy i w dwa lata później młodego i rokującego świetne nadzieje na przyszłość Janocińskiego widzimy już na torze Dynasów. Był to rok 1912.

Mija właśnie od tej chwili 25 lat i „weteran“ Janociński ciągle jeszcze startuje. Przetrwał wszystkich swoich rówieśników, ba nawet młodszych od siebie, przetrwał wielu mistrzów i asów. Jabrzemski, Grochowski, Tkaczyk, Szymczyk, Iko, Stankiewicz, Łazarski, Garley, Turowscy, Bartodziejski, Majewski i wielu innych zeszło już z toru — na trybuny. A ten, który dla nich był zawsze groźny, startuje i dzisiaj.

Za największy sukces uważa Janociński swój występ na otwarciu toru betonowego w 1921 roku. Wówczas w obecności Marszałka Piłsudskiego, który zaszczycił swoją obecnością Dynasy dostał się Janociński do finału i zajął drugie miejsce. Wspomina o tym najchętniej. Ceni ten sukces wyżej, niż zwycięstwo nad mistrzem olimpijskim (50 km) z 1924 roku Willamsem, niż zwycięstwo nad murzynem Germainem z 1922 roku. Poza tym Janociński chlubi się zdobyciem drużynowego mistrzostwa Polski przez czwórkę W. T. C. przed dwoma laty, wraz z Fraczkowskim, Bryszkem i Włodarczykiem.

Dzisiejszy jubilat liczy sobie 43 lata.

Wspomnienia o Janocińskim nie byłyby pełne, gdyby nie podkreślić, że przez dwadzieścia pięć lat swojej kariery kolarskiej raz jeden otrzymał tylko naganę według siebie niesłusznie. Ani jednej dyskwalifikacji, ani jednej kary. Prawdziwy sportowiec!

W niedzielnym jubileuszu Janocińskiego bierze udział wielu jego dawnych kolegów. Przypomnimy sobie dobre czasy kolarstwa torowego, patrząc raz jeszcze na walkę Stankiewicza, Łazarskiego, Langego i wielu innych. Wszyscy stawią się dla uświetnienia 25-lecia towarzysza z lat „tłustych“.

Z okazji jubileuszu składamy i my zasłużonemu kolarzowi serdeczne gratulacje.

MIĘDZYNARODOWA IMPREZA KOLARSKA, z udziałem Francuzów, Niemców i Belgów miała odbyć się w Łodzi 26 bm., Łódź musiała zrezygnować, gdyż niema... toru. W Helenowie rozbija namioty „wesołe miasteczko“.

RUMUNJA organizuje w dniach 29 września — 1 października międzynarodowy wyścig szosowy długości 550 km. Trasa podzielona została na trzy etapy, z tych dwa prowadzą po asfaltach, trzeci zaś ma nawierzchnię złą. Różnica poziomów dochodzi do 500 metrów.

Rumuni zamierzają zaprosić na ten wyścig po dwu zawodników z Polski, Bułgarii, Węgier i Jugosławii. Resztę uczestników dadzą Rumuni.

JÓZEF KAPIAK zwrócił się do Związku Kolarskiego z przeproszeniem za niewłaściwe zachowanie się wobec przedstawiciela Związku i z prośbą o darowanie kary. List nie był rozpatrywany ponieważ złożony był nieformalnie (nie za pośrednictwem klubu), wyda je się jednak że prośba ta nie ma szans uwzględnienia.

OLECKI prosił Związek o skreślenie mu kary za niewłaściwe zachowanie się podczas Tour de Pologne. Prośba została odrzucona, dyskwalifikację utrzymano w mocy.

MISTRZOSTWO POLSKI 50 KM. NA TORZE odbędzie się w Krakowie 26 września, albo 3 października. Czy nie zapóźno?

XV-lecie Gedanii

W niedzielę, 19 bm. jedyny polski klub sportowy na terenie Wolnego Miasta obchodzi swoje 15-lecie. Z okazji tej „Gedania“ urządza na stadionie Polskiej Rady Sportowej we Wrzeszczu w dniach 18 i 19 wielki turniej piłkarski z udziałem 4 drużyn: AKS z Chorzowa, Reprezentacji Gdyni, lidera gdańskiej ligi B. n. E. V. z Gdańska oraz drużyny gospodarzy.

Program turnieju przedstawia się następująco: sobota 18.9 godz. 14.30 AKS Chorzów — Repr. Gdyni; godz. 16 B. n. E. V. — Gedania; niedziela 19.9 godz. 13.30 pokonani z soboty oraz godz. 16 zwycięzcy pierwszego dnia turnieju.

Turniej wzbudził kolosalne zainteresowanie u sportowców nie tylko polskich, ale i niemieckich. Największe zaciekawienie budzi mecz „Gedanii“ z B. n. E. V., który będzie równocześnie spotkaniem rewanżowym o mistrzostwo.

Niemniejsze jednak zainteresowanie budzi również występ beniaminka ligi AKS-u. Spodziewać się więc należy w obydwa dni rekordu publiczności na zawodach w Gdańsku.

Oprócz turnieju piłkarskiego odbędą się w niedzielę 19 bm. wielkie zawody lekkoatletyczne, przy czym program przewiduje od godz. 15 — 16 finały. W zawodach tych weźmie udział szereg czołowych polskich zawodników z Walasiewiczówną, Hankem, Gieruttą, Hoffmannem, Fiedorukiem, Biniakowskim, Turczykiem, Kalinowskim, Wirkusem oraz Mikrutem na czele. Poza tym na starcie znajdą się najlepsi zawodnicy „Gedanii“ oraz czołowi zawodnicy Pomorza i Gdańska. O ile więc pogoda dopisze, spodziewać się należy wysokiego poziomu zawodów i przede wszystkim dobrych wyników.

Na marginesie jubileuszu warto zaznaczyć, iż „Gedania“ starała się pozyskać na turniej piłkarski czołową drużynę z Królewca, jednak napotkała na kategoryczny sprzeciw Związku Niemieckiego który nie chciał przełożyć zaproszonej drużynie meczu o mistrzostwo. Również drużyna „Gedanii“ z meczu nie została zwolniona, jednak udało się uzyskać jedynie przełożenie meczu z niedzieli na sobotę.

TRZEJ PREZESI WIODĄ AKS DO GDAŃSKA nocy pociągiem pospiesznym do Gdańska, pod kierownictwem wszystkich trzech prezesów: dyr. Korola, I wiceprezesa, komisarza Ślązaka i drugiego wiceprezesa p. Hankego. Drużyna jedzie w normalnym składzie: Mrugalla (Polak), Knas, Stolarczyk, Bendkowski, Kuchta, Skrzypiec, Morcinek, Piontek, Wostal Pytel, Barczyk i rezerwowy Urbański. W

GEDANIA NADAL PRZEGRYWA

GDAŃSK. 12.9. Dziś w spotkaniu o mistrzostwo Gedania oddała dalsze 2 pkt przegrywając z drużyną S. C. Preussem 2:4 (1:22). Polacy w/g przebiegu gry mogli nawet wygrać gdyby atak strzelał, a nie podawał piłki bramkarzowi do rąk nawet z najbliższych odległości. Pomoc i obrona stanęły na wysokości zadania. Po dzisiejszej porażce Gedania utraciła drugie miejsce w tabeli i obecnie będzie nadzwyczaj ciężko ponownie je odzyskać.

8 JASNOWIDZÓW Z CAŁEJ POLSKI

odgaduje wyniki meczów w Warszawie i w Sofii

Los rozstrzyga na rzecz p. E. Gandziarskiego

który zdobywa nagrodę 250 zł.

Od dziś typujemy wyniki meczów z Jugosławią i Łotwą

Znów 250 zł do zdobycia

Trudno było odgadnąć rezultaty dwu równoczesnych meczów międzypaństwowych, a jednak spośród 907 kuponów nadesłanych przepisowo na nasz konkurs znalazło się aż

8 zupełnie trafnych



których autorzy przewidzieli nie tylko rezultaty końcowe, ale od powiedzieli ściśle na wszystkie inne pytania. Stosownie do warunków konkursu, dla wyłonienia zdobywcy 1-szej nagrody, nastąpiło losowanie i szczęście uśmiechnęło się

P. Zbigniewowi Gandziarskiemu

Warszawa, Lwowska 9

Otrzyma on wobec tego główną premie pieniężną w kwocie

Zł 250 gotówką

Losowanie dwu dodatkowych nagród między pozostałych 7-miu uprawnionych kandydatów dało następujące wyniki:

a) p. Władysław Chudziński, Poznań, Mielżyńskiego 23

zdobył prawo przejazdu (i powrotu) 3-cia kl. poc. posp. oraz miejsce siedzące na mecz z Jugosławią dn. 10.X. Jest to nagroda Polskiego Związku Piłki Nożnej.

b) p. Tadeusz Czech Przemyśl, Rynek 6

zdobył nagrodę znanej firmy „Agfa“ w postaci aparatu fotograficznego 6x9 i trzech rolek fot. Isochrom.

Dla pozostałych 5-ciu osób, które zupełnie trafnie wypełniły wszystkie rubryki kuponu konkursowego Redakcja Przeglądu Sportowego przeznacza

5 nagród książkowych

chociaż nie były one uprzednio zapowiadane. Oto nazwiska tych osób:

PP.: Ludwik Swoboda, Katowice, Kościuszki 51, Edmund Jaworski Września, Fabryczna 41, Bolesław Krzyżostaniak, Poznań, Paplińskich 5-a, Marian Zieliński, Krotoszyn, Floriańska 3, Marian Śmietanka, Kowel, Topolowa 53.

Książki i aparat fot. wysłane zostaną pocztą. Sprawę biletów na mecz z Jugosławią załatwi P. Z. P. N. po ustaleniu miejsca, gdzie będzie on rozegrany.

Poza wymienionymi 8-ma zupełnie trafnymi kuponami nadesłano jeszcze 9 innych, które przewidują dokładnie obydwa końcowe wyniki meczów z Danią i Bułgarią, lecz zawierają błędy w dalszych punktach. Oto nazwiska autorów:

PP.: Bolesław Gandurski, Bydgoszcz, Jerzy Mewas, Katowice, Antoni Szczepański, Warszawa, Tadeusz Kail, Zduńska Wola, Eugeniusz Przybysz, Nowe Miasto, Inż. Rudolf Kolaczek, Tunka, por. Edward Komunikus, Grodno, Jan Kukielski, Gdynia, Bronisław Optołowicz, Poznań.

Ponieważ kilka kuponów zawierało drobne nadpłaty w znaczkach przeto ogólny wpływ wyniósł zamiast zł. 453 50 gr kwotę nieco wyższą, a mianowicie zł 464.40. Po potrąceniu zł 250.— na nagrodę,

czysty zysk na Fundusz Olimpijski wynosi zł 214.40

za który wszystkim uczestnikom konkursu składamy podziękowanie.

Zamykając bilans jednego konkursu, otwieramy równocześnie „subskrypcję“ na drugi, bardzo podobny. Chodzi o odgadnięcie wyników dwu meczów międzypaństwowych piłki nożnej

z Jugosławią i Łotwą

DNIA 10-go PAŹDZIERNIKA

Warunki zasadniczo te same. Główna nagroda 250 złotych. Narazie zamieszczamy pierwszy kupon.

Kepel mistrzem Sekwany

Triumf studenta warszawskiego

Jerzy Kepel z AZS Warszawa po raz drugi wygrał mistrzostwo Sekwany, klasyczny wyścig wioślarski skulerów, rozgrywany już po raz 69-ty w Asnieres Courbevoie. Głównym jego przeciwnikiem był Francuz Saurin, który pobił go przed tygodniem. Tym razem Polaz wygrał bardzo pewnie. Początkowo prowadził Saurin, ale już na 500 m Polak go dogonił, i wiosłując trochę szybciej (tempo 36 pociągnięć) wyszedł na czoło o długość na 1500 m. Na finiszu Saurin zbliżył się o ćwierć łodzi. Dystans wyścigu wynosił 1750 m. Wyniki: 1) Kepel, 2) Saurin (o ¾ długości), 3) Deville (o 2 długości), 4) Maniere.

POLACY NA RINGACH PARYSKICH

Sensacja ringów paryskich jest bokser polski wagi półśredniej Wójciak, pochodzący z Lille, który nie przegrał ostatnio ani jednego meczu i ma potworną siłę ciosu. Wójciak pobił w sobotę w ramach meczu Paryż — Północ Francuza Kleber Briand przez nokaut w drugiej rundzie.

Siłą również odznacza się bokser wagi średniej Antkowiak, który w szóstej rundzie posłał do „9“ na deski Degrauwa, ale przegrał mimo to na punkty.

FRANCUZI ZAPRASZAJĄ KRAKÓW

Francuska Liga Północna i Liga Paryska zaprosiły reprezentację Krakowa na Międzynarodowy turniej piłkarski.

Piłkarze Krakowa rozegraliby w dn. 31 października mecz w Lille z reprezentacją Francji północnej, a nazajutrz, w Paryżu, ze zwycięzcą meczu Paryż — Wiedeń.

Francuzi zaproponowali Krakowowi, aby w razie trudności w ustawieniu składu, wzmocnił on swą drużynę graczami innego okręgu.

Propozycja jest ponętna i dobrze skierowana. Sądzimy, że PZPN nie będzie stawiał przeszkód wyprawie Krakowa.

załączyć znaczek za 30 gr.	Wypełnić czytelnie i wysłać p. a.: POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI WARSZAWA, WIEJSKA 11	kupon A

MECZ POLSKA — JUGOSŁAWIA	MECZ POLSKA — ŁOTWA
1) Wygra Polska Jugosławia (niepotrzebne skreślić).	1a) Wygra Polska Łotwa (niepotrzebne skreślić)
w stosunku	w stosunku ......
2) Pierwszą bramkę strzeli: Polska Jugosławia (niepotrzebne skreślić)	2a) Pierwszą bramkę strzeli: Polska Łotwa (niepotrzebne skreślić)
3) Do przerwy wynik..... dla Polski Jugosławii (niepotrzebne skreślić)	3a) Do przerwy wynik..... dla Polski Łotwy (niepotrzebne skreślić)
Imię i nazwisko:	Dokładny adres:

Kupony nadesłane **po 9.X.** udziału w Konkursie nie biorą

A. Reksza i M. Szereszewski

Ring wolny!...

powieść

56)

— Ględzik? — zdumiał się głośno „Książe Walii“ — Kostek? Psiakrew! — parsknął raptem śmiechem. — To zupełnie możliwe! Czułem coś takiego!... Zawsze mówiłem, że w nim jest coś z policjanta! Łącz się pan jeszcze raz z komisarzem Zwadą!...

Pan Bogusław skwapliwie wykonał polecenie i za chwilę Żarnowski rozmawiał już z komisarzem. Midorowicz nie przesłyszał się. Zwada powtórzył jeszcze raz swoje rewelacyjne oświadczenie, rechocąc przy tym bez przerwy z zadowolenia. Na pytanie gdzie w tej chwili można złapać Ględzika, początkowo dawał trochę wykrętne odpowiedzi, ale wreszcie, porozumiawszy się z kimś przez telefon wewnętrzny, oświadczył, że „fotograf“ oczekiwać będzie pana Włodzimierza o 4-ej nad ranem w „Złotym Motylu“.

— — — — — — — — — — — —

Goście, zebrani tej nocy w „Złotym Motylu“ mocno boleli nad nieobecnością Reny Reno. O prawdziwych powodach tej nieobecności nikt niemiał pojęcia. Publiczność zadowolić się musiała wyjaśnieniem dyrekcji, że ulubienica „nocnych Marków“ całej Warszawy jest dziś niedysponowana. Bracia Bajkowscy nadrabiali minami, ale walczyli ze złym przeczuciem, że nie zobaczą już więcej swojej „Księżniczki rosyjskiej“, która pod wpływem śmierci Kosickiego mogła, ich zdaniem, popełnić jakieś głupstwo. Obserwując w ostatnich czasach tę parę, byli przekonani, że tych dwoje wiąże ze sobą prawdziwa miłość. Znając chłód i wyniosłość Reny Reno, najpierw dziwili się trochę temu romansowi, ale osądzili w końcu, że przecież kobiety, podobnie jak choroby, nie stosują się do żadnych „regulaminów“ i wybuchać mogą często z przyczyn na prawdę nieodgadnionych, a objawy towarzyszące tym wybuchom bywają nieraz zagadkowe. Mogło więc tak być i teraz.

O istotnych przyczynach nieobecności tancerki, o jej ucieczce z Warszawy — mieli się dowiedzieć dopiero jutro z prasy tak, jak wszyscy zgromadzeni obecnie w lokalu.

Pan Włodzimierz usadowił się w „loży Ględzika“ i popijał koniak, oczekując przybycia przyjaciela. Doczekał go się punktualnie o 4-ej. „Półkorek“ zjawił się w towarzystwie Zakąckiego i Żarnowski zląkł się w pierwszej chwili, że Zwada sobie z niego zażartował. No, bo po co potrzebny był tu teraz Zakącki?...

— Jak się masz, stary! — powitał go wesoło Ględzik. — Cóż mi się tak przyglądasz? Siadaj, Zenek. No, jak tutaj — zniżył głos do szeptu — nic nie wiedzą jeszcze o Renie Reno?...

— Zdaje się, że nie... Ale co mnie tam Rena Reno! Ja chcę wiedzieć... — urwał pan Włodzimierz, spoglądając z wahaniem na Zakąckiego. — Wiesz, co mnie więcej interesuje...

— Wiem. Zenon jest we wszystko wtajemniczony już od dawna, nie patrz więc na niego zezem! Możemy mówić swobodnie, tylko nie za głośno...

— Więc, jakże — niecierpliwił się Żarnowski — znamy się chyba 5, albo 6 lat i przez cały ten czas pracowałeś, że tak powiem, w „swoim“ zawodzie?...

— O, grubo więcej, mam za sobą 15 lat służby! Jak widzisz, służba to bardzo urozmaicona. Jakich ról nie odgrywałem! Byłem nie tylko fotografem, ale i skrzypkiem w operze i kelnerem i posługaczem szpitalnym, nawet pastorem! Wszystkim, czego wymagałaby okoliczność. Ostatnich pięć lat byłem „Półkorkiem“, który interesował się boksem z powodu zamiłowań w tym kierunku niejakiego pana Layos, a co noc siedział w knajpie ze względu znów na rodzaj zajęcia panny Layos! No, napijmy się, bo wystygnie! Jeszcze tylko dziś gram rolę pijaka. Wasze zdrowie!

— Tę parkę — ciągnął po chwili cicho — przekazała nam policja francuska. Uciekli z Marsylii do Paryża, a stamtąd do Polski. Chodziło o obserwację. Używali kilku dziesiątków nazwisk; mieli wielokrotnie „przemalowywane“ papiery, a co najważniejsze, nie zostawiali najmniejszego śladu po robocie. Cały czas miałam ich na oku, a mimo to tak długo nie mogłem im niczego udowodnić. Przypominasz sobie może głośne przed trzema laty włamanie do jednego z banków katowickich? Ukradziono kupę pieniędzy. To była ich sprawka. Potem podkop pod mennicę. Nie udało im się wtedy, ale plan był obmyślony bardzo inteligentnie. No i dalej cała seria większych i mniejszych kradzieży i oszustw, włączając w to znane ci dobrze włamanie do firmy Brent...

— ?

— Tak. Znajomość z Jedliczem pozwoliła Renie Reno zorientować się dokładnie w sytuacji. Bo musisz wiedzieć, że mózgiem całej bandy, liczącej w sumie 8 osób, była właśnie ona. Jedlicza wywabiono sprytnie z domu, aby spokojnie rozpruć kasę. Naiwny chłopak biegał po mieście, aby szukać pożyczki dla nieistniejącej „przyjaciółki“ pani Reno, a delegowani do firmy Brent fachowcy załatwili się z pieniędzmi firmy...

Redaktor Żarnowski przecierał czoło, zamykał i otwierał oczy, ale nie przerywał Ględzikowi, chłonąc łapczywie każde jego słowo.

„Półkorek“ napełnił kieliszki.

— Wypijmy — uśmiechnął się do pana Włodzimierza — słuchasz, jakbym ci czytał Wallace'a, prawda? Tak, cała historia nadaje się znakomicie do powieści. Może kiedyś, jak będę miał więcej czasu, zabiorę się do pisania. Powtarzam więc, otoczyłem ich staranną opieką, jednak, mimo wysiłków, nie mogłem dostać w ręce dowodów ich winy. W każdym razie, mogę się pochwalić, że maskowałem się zręcznie i nie wzbudzałem u nich żadnych podejrzeń co do mojej osoby.

— Za to wzbudzałeś podejrzenia w innych ludziach — sapnął milczący dotąd Zakącki. — Dość długo myślałem nad tym, czy to nie ty właśnie opróżniłeś kasę w firmie Brent.

— Skąd przyszło to panu do głowy? — zdziwił się Żarnowski, który, jak i wszyscy, mógł posądzać grubasa o rozmaite zdolności, z wyjątkiem jednak detektywnych.

— A prawda, pan nie wie o tym, że pewnego razu znalazłem w kieszeni Kostka pistolet i fotografię pierścionka, który nosiła zawsze Rena Reno. To było tak...

Ględzik zostawił ich w loży, udając się do kabiny telefonicznej. Wrócił z twarzą stroskaną.

— Psiakrew — szepnął — obawiam się, że nam zwieje... Nie natrafiono dotąd na żaden jej ślad... Trudno, ale muszę przyznać, że jest to najinteligentniejsza kobieta, jaką spotkałem w życiu...

(C. d. n.)

Gimnastyka, która porywa tłumy

Pokazy Nielsa Bukha w Polsce

Podczas Olimpiady Berlińskiej zorganizowano szereg widowisk ramowych i pokazów, które najczęściej przeszły bez echa lub też setnie znudziły wielotysięczne tłumy. Igrzyska dostarczały tyle wspaniałego materiału obserwacyjnego, tylu wrażeń i przeżyć, że obciążenie ich egzotycznymi przystawkami było aktem denerwującej szczodrobliwości.

Toteż kiedy po zakończeniu zawodów lekkoatletycznych wbiegły na stadion niewiasty w klasycznych błękitnych szatach, większość widzów parsknęła z niesmakiem i ruszyła ku wyjściu. A na czele biegli — oczywiście — dziennikarze, którzy obejrzeli już wszystkie sensacje dnia, smakowali wszystkie roz kosze sportowej walki, a teraz śpieszyli do telefonów, by opowiedzieć swe wrażenia czytelnikom.

— Prędzej, prędzej. To tylko popis gimnastyczny... Nielsa Bukha. Da się parę ogólnych wierszy!...

Uciekła też ze stadionu ekipa „Przeglądu Sportowego". Bukh nie znalazł u niej łaski, bo po pierwsze — „gimnastyka jest nudna", a po drugie — „deszcz pada". To są właśnie powody, dla których o pokazie olimpijskim Bukha nie czytaliście nic w naszym piśmie. Ekskuzujemy się dzisiaj gorąco i przepraszamy za niedopatrzenie. Sami zresztą straciliśmy przez to najwięcej.

Pokaz Nielsa Bukha był bowiem rewelacją. 30.000 widzów, którzy zaryzykowali pozostanie na stadionie, twierdzi jednogłośnie, że ten „nudny popis gimnastyczny" stał się centralnym wydarzeniem Igrzysk. Padał deszcz coraz większy, ale z ław stadionu nie ruszył się już nikt. Na miejscu pozostał nawet kanclerz Hitler, wystrzegający się jak ognia wszelkich okazyj pogorszenia stanu gardła.

Na czym polega urok tych ćwiczeń?

Jest to gimnastyka niesłychanie logiczna, konsekwentnie łącząca przy pomocy specjalnie obmyślonych przejść grupy ruchów w estetyczną całość. Pod względem elegancji i pomysłowości widowisko to nie ma sobie równych. Oklaski na stadionie olimpijskim wzrastały na sile w miarę wykonywania poszczególnych punktów programu i kulminowały przy ćwiczeniach zręcznościowych i skokach, kiedy 20-tu gimnastyków w zawrotnym tempie wykonywało podwójne salta. Ciała ich wirowały w powietrzu oddalone od siebie zaledwie o kilka centymetrów.

A przecież nie jest to żadna grupa popisowa, ani wytresowany cyrk. Każdy z tych gimnastyków przeszedł normalny 3-miesięczny kurs gimnastyczny w Ollerup, by powrócić do swej wsi i propagować dalej system Bukha.

Bowiem gimnastyka ta jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla chłopów. Bukh, sam zresztą syn małorolnego chłopa, obserwował na swych rówieśnikach niekorzystny wpływ ciężkiej pracy nad pługiem na rozwój fizyczny wsi. Jego system pomyślany został jako antidotum: miał rozprostować przygarbione plecy i zgięte karki Duńczyków. Miał nadać im postawę wolnych ludzi.

Dwadzieścia lat temu, w miejscowości Ollerup na wysepce Fynn, powstała słynna szkoła. W chatce przyszłego „Napoleona gimnastyki" ćwiczyło wówczas siedmiu młodzieńców. Dziś w miejscu tym wznoszą się internaty i hale ćwiczebne; największa z nich obliczona jest na 15.000 osób. Obok boisko do pokazów. Tarasy jego zapełnia w dniu popisów na zakończenie kursu 75.000 widzów. Więcej się nie mieści.

Biedny chłop Niels Bukh jest dziś milionerem. Z pieniędzy uzbieranych na pokazach wybudował ten obiekt, wartości półtora miliona złotych. Ale nie zarzucił pracy gospodarskiej. Żyłka farmera każe mu dotąd uprawiać rolę i prowadzić rasową hodowlę bydła.

Zresztą Niels Bukh jest już zmęczony pracą całego swego życia. Niechętnie opuszcza Danię, mimo, że po pokazie olimpijskim sypnęły się zaproszenia do Szwajcarii, Szwecji, Ameryki, Filipin i Afryki Południowej. Ulegając prośbom Tow. Polsko-Duńskiego robi wyjątek dla Polski; chce zjednać nasz kraj dla idei gimnastyki nowoczesnej, tak jak skaptował już stroniącą od gimnastyki Anglię. Dwukrotnie Albert Hall (grał tam Paderewski; pojemność 80.000 widzów) zapełniał się do ostatniego miejsca. Jego uczynność cenić winniśmy tym wyżej, że Bukh przyjeżdża do Polski całkowicie bezinteresownie.

„Czarodziej z Ollerup" przyjeżdża z grupą 26 uczniów (13 mężczyzn, 13 niewiast), które ukończyły właśnie normalny 3-miesięczny kurs.

Wraz z nim przybywa jego pierwszy asystent p. Jörgensen. Program pokazów przewiduje: w niedzielę 19 września występ na stadionie wojskowym w Warszawie (godz. 12), we wtorek 21 b. m. — występ zamknięty w CIWF-ie na Bielanach, środa — Łódź, czwartek — Kraków, sobota — Katowice, niedziela — Poznań. Zachęcamy Was gorąco do zaryzykowania tego spaceru. Ta „nudna gimnastyka" porwie was i zachwyci jak najwspanialsze widowisko sportowe.

Aha, jeszcze jeden rys charakterystyczny. Nikt nigdy nie widział Bukha przy wykonywaniu ćwiczeń. Daje idee, pomysły, kompozycje, kieruje ćwiczeniami, ale ich nie wykonuje. Jest to dodatkowe obciążenie, decydująca próba wyobraźni twórczej. Teoretyk, który umie stworzyć idealny system praktyczny musi być geniuszem.

erd.



OGÓLNY WIDOK NA OLLERUPP

PUWF odwołuje

delegata z PZLA

W związku z podaniem się do dymisji zarządu Pol. Zw. Lekkoatletycznego i stanowiskiem, jakie zajął wobec PUWF prezes PZLA inż. Znajdowski w swych enuncjacjach prasowych, Państwowy Urząd WF zdecydował się odwołać swego delegata do PZLA w osobie mjr. Uhacza.

Decyzji tej nie należy uważać jako represje w stosunku do sportu lekkoatletycznego, który nadal przez PUWF będzie popierany w ramach dotychczasowych.

*

Brzmienie komunikatu powyższego nie przynosi więc właściwie żadnych praktycznych zmian w stosunku P. U. W. F. do P. Z. L. A., poza... utrudnieniem wzajemnego kontaktu. Dotychczas łącznikiem i referentem potrzeb Związku był w Urzędzie specjalny delegat — teraz trzeba będzie sprawy omawiać drogą korespondencji lub na audiencjach.

Można oczywiście i tak, skoro P. U. W. F. zapowiada utrzymanie swej opieki nad lekką atletyką. Łatwiej było jednak systemem poprzednim, wprowadzonym w życie po „reformie ustroju sportu".

Wydaje się nam, że skutki tego zatargu dyplomatyczno-prestiżowego odbiją się jednak niekorzystnie na całokształcie prac nad rozwojem lekkiej atletyki. A o to chyba żadnej ze stron nie chodziło.

KRAKOWSKI OKRĘG SOLIDARYZUJE SIĘ Z PZLA

Zarząd krakowskiego OZLA rozpatrywał na ostatnim posiedzeniu sprawę rezygnacji prezesa nż. Znajdowskiego i zarządu PZLA. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono zawiadomić PZLA, że stanowisko Okręgu Krakowskiego pokrywa się ze stanowiskiem PZLA

Eksperyment bułgarski się powiódł

mimo paru rozczarowań

Sofia, 13 września.

Gdyśmy w swoim czasie wysunęli koncepcję wystawienia dwu mniej więcej równorzędnych drużyn przeciw Danii i Bułgarii, spotkało się to z licznymi zastrzeżeniami. Domagano się przede wszystkim wzmocnienia frontu duńskiego z uznaniem odcinka sofijskiego za drugorzędny. Stanowisko kapitana sportowego poszło po linii naszych propozycyj i dziś notujemy zwycięstwo w Warszawie i remis w Sofii.

Pisząc słowa te poza wynikiem nic o meczu warszawskim nie wiemy. Wiemy natomiast, że ewentualne zlekceważenie sobie Bułgarów przyniosłoby fatalne skutki. Są oni bowiem przeciwnikiem, którego można przy dobrej grze zmusić do kapitulacji, który jednak przy odkryciu słabostek drugiej strony może spowodować przykrą katastrofę. Klęska na terenie Sofii, gdzie tak bardzo wierzą dzisiaj w swoje umiejętności byłaby bardzo przykra. Skutki propagandowe (o czym w swoim czasie pisaliśmy) byłyby fatalne.

Końcowe wrażenie

Wynik remisowy nie jest wprawdzie pełnym zwycięstwem, ale dzięki specyficznym warunkom należy oceniać go pozytywnie. Zespół złożony przeważnie z nowicjuszów reprezentacyjnych po pierwszych kiksach zdołał naprawić swe błędy i pięknym finiszem pozostawić też optycznie dobre wrażenie.

Było naturalnie wiele niedociągnięć. Pamiętać należy jednak, że większość graczy właściwie się nie znała. Były conajwyżej pary, ale jako całość jedenastka w takim zestawieniu nigdy nie występowała ani też nawet nie trenowała. Musiało to odbić się szczególnie na pierwszych minutach, kiedy nie zawsze rozumiano intencje partnera. Dzięki temu w napadzie zmarnowano wiele szans, których wyzyskanie mogło nadać wypadkom zgoła inny bieg.

Podkreśliliśmy już w sprawozdaniu telefonicznym, że bramki bułgarskie były raczej wynikiem błędów graczy polskich a nie własnych dobrych koncepcji. Błędy te były przy tym chwilami tak rażąco proste, że nie może być mowy o celowym wciągnięciu graczy polskich w jakąś matnię.

Zawiódł Bötcher, ale...

Nie spełnił pokładanych oczekiwań Boetcher. Mimo to uważamy, że gracza tego należy nadal mieć na oku i dać mu możność wykazania, że umie więcej, niż pokazał w Sofii. Boetcher ma wszystkie warunki na dobrego obrońcę. Jest młody, doskonale zbudowany, ma zapewne ambicję i ochotę wypłynięcia na szersze wody.

Na koledze jego Twórzu znać było jednak szkołę ligową. Mimo niepozornej postawy, potrafił on wykrzesać z siebie dużo energii, walczyć zacięcie o każdą piłkę i był też taktycznie na wyżynie. Twórz jest więc pozycją, którą przy przyszłym ustawianiu reprezentacyj trzeba będzie mieć stale na uwadze.

Giemza chodził przez cały czas zmartwiony i niespokojny. Gryzło go, czy umowa między kapitanami dopuści do wymiany graczy. Gdy dowiedział się, że powstanie taka możliwość, natychmiast poprawił mu się humor. Gdy nie szło wszystko jak należy błagał po prostu, by puścić go na „wroga". Giemza również zrobił swoje.

Niezadowolenie z Pawłowskiego

Pawłowski nie otrzymał dobrej recenzji u Bułgarów, również koledzy mieli do niego pretensję. W ocenie szans bramkarza na obronę jednego czy drugiego strzału, jesteśmy dość ostrożni. Czasami wydaje się, że wystarczy wyciągnąć tylko energiczniej rękę, a już piłka się przylepi. Z bliska wygląda to częstokroć inaczej. Z chwilą, gdy dochodzi do swobodnego frontowego strzału, sytuacja bramkarza jest bardzo niewygodna, naturalnie przyjmując, że ma się do czynienia z prawdziwym strzelcem.

Przypuszczamy poza tym, że dyspozycja nerwowa bramkarza Cracovii nie jest najlepsza z chwilą, gdy nie cieszy się on pełnym zdrowiem i żyje właściwie na ścisłej dyjecie. W jakim stopniu będzie Pawłowski w najbliższej przyszłości „do użycia" trudno określić.

Pomocnicy zdali właściwie w całości egzamin. Słabsze momenty u bocznych bynajmniej nie deklasują ich i dlatego też, gdy chodzi o tę ważną formację możemy zdaje się spoglądać spokojnie w przyszłość.

Korbas — to kierownik!

Z napadem, jak zawsze, możliwe są najrozmaitsze kombinacje. Jedno wiemy po wczorajszym meczu. Miejsce Korbasa jest na środku. Dobra technika i zdecydowany strzał niweluje w znacznym stopniu słabą budowę. Napastnik Cracovii jest dostatecznie ruchliwy i zwrotny, by nawet w tłoku dać sobie radę. Posiada sztukę szybkiego oddawania piłki nietylko w najbliższą okolicę, ale i daleko na flankę.

Wostal okazał się lepszym łącznikiem, niż kierownikiem napadu. Niema rady, w nowoczesnej piłce nożnej łącznik operować musi w głębi i w decydujących momentach podchodzić do przodu. Na sztukę tę zdobywali się obydwaj gracze A. K. S., których również zaliczyć wypada do kadry rezerwowej reprezentacji.

Niespodzianka Artura i jej skutki

Co jednak zrobić z Arturem? Widzieliśmy go już wielokrotnie dobrze grającego. W reprezentacji nigdy jakoś nie wychodzi. Zdaje się, że ostra gra przez 90 minut jest dla niego zbyt wyczerpująca i z tego to powodu porusza się powolniej, mniej się cofa. Przy szybkim przeciwniku jest to naturalnie wysoce niepożądane. Artur najbardziej skarżył się na boisko i piłkę, które nie dopuszczały do zwykłych „trików". Jeśli weźmiemy nawet pod uwagę dwa te czynniki, to stwierdzić musimy, że Artur nie spełnił jednak naszych oczekiwań i był bodajże najsłabszym graczem teamu.

Kisieliński musi mieć obok siebie dobrego łącznika. Z chwilą gdy Artur nie potrafił go odpowiednio zatrudnić, sytuacja jego stawała się coraz kłopotliwsza. Technika jego nie jest na tyle oszlifowana, by samodzielnie mógł dać sobie radę z przeciwnikiem wtajemniczonym w arkana wyższej sztuki gry. A tego pokroju graczem był jednak prawy obrońca Bułgarów. Poza tym Kisieliński musi popracować nad lewą nogą, nie zawsze jest czas i możność zrobienia pół obrotu. Natomiast ilekroć gracz Polonii dorwał się do strzału, bramka przeciwnika była w niebezpieczeństwie.

Bilansując stwierdzić należy, że próba z mieszanym garniturem dała wiele ciekawego materiału obserwacyjnego; po porównaniu go z doświadczeniami poczynionymi na terenie warszawskim będzie można zapewne zmontować zespół, któryby dawał nienajgorsze gwarancje w przyszłej walce z Jugosławią o mistrzostwo świata.

N. S.

Na trasie rekordowego maratonu

Maraton łódzki przejdzie do historii, choćby dlatego, że wszyscy jego uczestnicy go ukończyli.

Zwycięzca Jan Przybyłek, rozwiązał bieg taktycznie doskonale. Zegarkiem regulował swą szybkość, rezerwował siły na drogę od półmetka. Podkreślić jeszcze trzeba świetne samopoczucie zawodnika Rezerwy, który w pierwszą stronę biegu zabawiał towarzyszących mu kolarzy dowcipami. W ciągu całego czasu Przybyłek nic nie pił. Podejrzenie Marynowskiego, że Przybyłek odbył część drogi na furmance, odczuł zwycięzca bardzo boleśnie.

Obu zawodnikom Warszawianki: Marynowskiemu i Buczyńskiemu towarzyszyło specjalne auto. Buczyński startował we wszystkich trzynastu dotychczasowych maratonach mistrzowskich i w dwóch niemistrzowskich i przebył ogółem ponad 600 klm.

Marzeniem Przybyłka, po świetnym czasie łódzkim, jest start w poważniejszej międzynarodowej konkurencji.

Rekord woli w maratonie łódzkim zaprezentował Książniakiewicz, który przybył w godzinę i osiem minut za zwycięzcą.

Najbardziej interesującym zawodnikiem maratonu był może Sztajnbok z Makabi łódzkiej. Jego klub początkowo nie chciał go w ogóle zgłosić, obawiano się kompromitacji. Sztajnbok nachodził organizatorów, prosząc o dopuszczenie go do biegu. Jego zgłoszenie miało Nr. 1 i wpłynęło na sześć tygodni przed terminem. Sztajnbok jest pierwszym żydowskim maratończykiem w Polsce. Ukończył bieg w warunkach opłakanych, po drodze bowiem musiał się pożegnać z pantoflami, które uwierały. Gdyby nie to miałby czas lepszy.

Trasa maratonu łódzkiego była jak najdokładniej mierzona i wynosiła 42 klm. 220 m. Delegatem PZLA na maratonie był p. Czesław Foryś. Towarzyszył on biegowi i był zaskoczony formą początkową Marynowskiego, a zdumiony zwycięstwem Przybyłka.

Pogoń oskarża Wartę

Echa wydarzeń lwowskich

W odpowiedzi na komunikat Warty, zarząd Pogoni ogłosił w prasie replikę odpierającą zarzuty klubu poznańskiego.

Zarząd Pogoni twierdzi, że to gracze Warty zapoczątkowali grę brutalną, wynikiem której kilku graczy Pogoni jest kontuzjowanych. Jeśli natomiast chodzi o rzekomo kontuzjowanych graczy Warty (Twórz, Danielak) to wszak odjechali oni zupełnie zdrowi wraz z reprezentacją Polski do Bułgarii.

Zerwanie stosunków, zdaniem Pogoni, nastąpiło już przedtem z inicjatywy Pogoni, jako protest przeciwko brutalnej grze Warty na meczu w Poznaniu.

Notując enuncjacje obydwu klubów można z nich stwierdzić rzecz jedną, nieulegającą wątpliwości: mecze Pogoń — Warta były pokazem gry brutalnej obustronnie. Spór toczy się właściwie wokół zagadnienia, która strona dała „hasło".

Drugą kwestią sporną staje się data i inicjatywa w zerwaniu stosunków. Warta ogłosiła swą decyzję dopiero po meczu lwowskim, a Pogoń twierdzi, że to jej przysługuje pierwszeństwo, po meczu poznańskim.

Ten spór specjalnie zaszczytu żadnej stronie nie przynosi, jak zresztą i meritum całej sprawy. Ubolewać tylko można, iż dwa potężne kluby dają przykład zaślepionej, długotrwałej wojny, spowodowanej potępienia godnymi wypadkami na boisku, a podsyconej publicznymi oskarżeniami.

Czy istotnie nie ma już innych sposobów zlikwidowania zatargu?...

*

Wydział gier Ligi PZPN zajmował się na ostatnim posiedzeniu sprawą weryfikacji niedzielnych zawodów Pogoń — Warta we Lwowie. Na posiedzenie to nadeszła depesza od poznańskiej Warty, w której wyraża ona oburzenie z powodu brutalnej gry zawodników Pogoni, skutkiem której kilku graczy Warty kontuzjowano. Ponadto Warta zapowiada w depeszy nadesłanie protestu wraz z uzasadnieniem oraz przesłanie odpowiedniej kaucji.

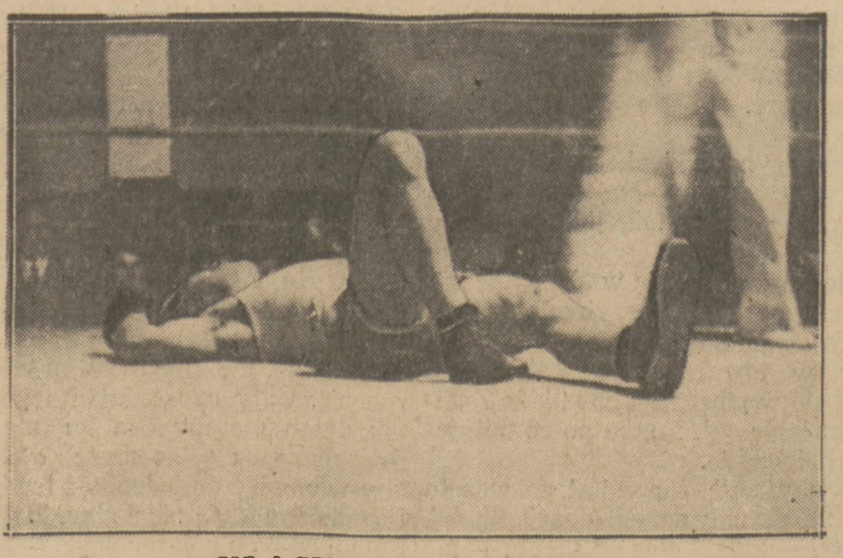
Nadeszło także sprawozdanie sędziego meczu p. Skowrońskiego, który stwierdza m. in., że gra była wprawdzie ostra i brutalna, ale nie miała przebiegu nienormalnego.

Ze względu na nienadejście zapowiedzianego przez Wartę uzasadnienia protestu, wydział gier Ligi zdecydował się wstrzymać weryfikację zawodów i rozpatrzyć całą sprawę na specjalnym zebraniu w przyszłym tygodniu. Uchwalono także zwrócić się do sędziego zawodów p. Skowrońskiego z prośbą o dodatkowe obszerniejsze wyjaśnienia.



WSZYSCY SIĘ CIESZĄ

bo właśnie Wilimowski przebił się i zdobył pierwszą bramkę



KLASYCZNY NOKAUT

Bończak (Stella Gniezno) padł od ciosu Leśniaka (Goplania)



SZYBSZY OD ZASŁONY

był Węgier Kovacs na zawodach w Katowicach

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ